Nr. 8. Lwów. — Sobota dnia 11 stycznia Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	1·10 zł
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumiesię	2 10 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	3·— „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Higiniusza.
Jutro: E. 1 po 3 Kr. Honoraty.

Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 54
Zachód „ „ 4 „ 22

Długość dnia 8 g. 28 m.
Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 stycznia.

Sprawa rosyjskiego protestu przeciw finansowym operacjom Bułgarji jest ciągle przedmiotem żywej dyskusji, w której przeważają głosy, odmawiające Rosji słuszności. Zapewne nie bez pewnego współudziału bułgarskich ministrów rozpowszechniła się po Europie następująca odpowiedź na zarzuty petersburskiej dyplomacji: Bułgarja nie narusza § 21 berl. tr., bo w zastaw nie oddała kolei rumelijskiej z Bellowy do Mustafa-Paszy, o której ów paragraf mówi jako o jedynej, która wówczas istniała, lecz zastawiła koleje bułgarskie z Jambolu do Burgasu i z Sofji do Wakarelu, koleje zbudowane już po traktacie berlińskim, a zatem takie, o których on mówić nie mógł. — Widocznie Rosja obawia się, żeby Bułgarja, przez pozaciąganie pożyczek, nie zmniejszyła swej finansowej zdolności do płacenia dawnych zobowiązań. Jeśli tak, to wolno Rosji dbać tylko o te 10,618.250 rubli papierowych, które policzyła sobie za okupacją, a które Bułgarja obowiązała się zapłacić w rocznych ratach i czyni to regularnie od r. 1883, t. j. od chwili swej samodzielności w zarządzie wewnętrznym. Roczne raty, po 800.000 rubli, składa rząd w sofijskim narodowym banku na rzecz Rosji — i doprawdy to nie jest wina ani ks. Ferdynanda, ani gabinetu, ani sobranja, że od lat kilku Rosja nie podnosi tych pieniędzy.

Taka odpowiedź rzeczywiście obala rosyjskie zarzuty. To też dziś daje się dostrzegać jakby rajteradę owego okólnika protestowego w głąb wypadków, o których nic pewnego nie wiadomo. Gabinety wiedzą jak rzecz stoi, przed nimi już się nic nie da ukryć, ale one nie będą przeszkadzały rajteradzie w obec opinji publicznej. Więc paryski dziennik *Temps* — jak każdy paryski, gotowy do usług caratowi — ogłosił, że Rosja nie rozsyłała żadnego zgoła okólnika i wszystko, co o tem mówią, jest bajką. Jednocześnie *N. fr. Presse*, która czasami bywa bardzo usłużną, doniosła dn. 8 b. m., że według jej niezawodnych informacyj ambasadorowie rosyjscy nie wręczyli żadnego okólnika, ale ustnie, i to jeno jako uwagę, oświadczyli ministrom spraw zagranicznych, że zdaniem Rosji operacje bułgarskie wzbudzają pewne wątpliwości przeważnie finasowej natury, a dopiero w drugim rzędzie politycznej. Uwagi te zrobione były takim tonem, że nie wymagały odpowiedzi, której też żaden minister nie dał.

Ta wiadomość pojawiła się w *N. fr Presse* dn. 8 b. m. o 9ej z rana. Peszteński *Nemzet*, wychodzący po południu, podał ją w telegramie z Wiednia, a *N. fr. Presse* w numerze wieczornym umieściła telegram z Pesztu, powtarzający znowuż tę wiadomość z *Nemzetu*. Wszystko to odbyło się jednego dnia. Tak wzajemnie przedrukowywały się te pisma, wywołując takie wrażenie, jakoby wiadomość zupełnie jednobrzmiąca pochodzi z różnych źródeł, a więc jest zupełnie prawdziwa. Wspomnieliśmy tylko o *Nowej Pressie* i *Nemzecie*, ale taka gra przebiegła przez sporą liczbę europejskich dzienników. Mówimy o tem wszystkiem nie dla tego, żeby jakieś posądzenia rzucać na owe dzienniki, lecz dla tego, aby wykazać, że było usiłowanie rozległe i wpływowe do wycofania z dyskusji publicznej sprawy o rosyjskim protestowym okólniku. Dowodzi to, że okólnik ów, jeśli był, i w ogóle ogłoszony przez *Journal de St. Petersbourg* protest rosyjski żadnych następstw mieć nie będzie, a obawy wyrażone w paryzkim telegramie *Pol. Corr*, że Rosja wyjdzie z rezerwy, okażą się płonnemi, czyli innemi słowy, będzie trwał nietylko pokój, ale spokój prawie martwy i cisza taka, że aż w uszach dzwoni.

Pogłoska o dymisji p. Pobiedonoscewa znów się wynurzyła. Tym razem pojawiła się ona w wiedeńskiej *Corr. de l'Est* z tym dodatkiem, że nadprokuratorem Synodu zostanie p. Sadler. Jeśli tak, to zmiana ta chyba nie będzie miała żadnego zasadniczego znaczenia, lecz zapewne wyniknie tylko z osobistych względów, bo p. Sadler jest pomocnikiem i prawą ręką p. Pobiedonoscewa, stoi pod tą samą chorągwią, co jego szef. Wprawdzie w Rosji umieją ludzie zmieniać się jak kameleony: despota na zawołanie robi się liberałem, a z liberała w oka mgnieniu przedzierzgnie się w despotę, bo to nawet bardzo łatwo. P. Sadler, jeśli mu każą, będzie innym niż p. Pobiedonoscew, ale i p. Pobiedonoscew doskonale potrafi być innym. Więc jeśli mu dają dymisję, to tylko z osobistych powodów.

Hiszpanja nie ma rządu. Nie jest to nic nadzwyczajnego w tym kraju, gdzie prywatne ambicje dominują nad wszystkiem. Liberalny gabinet Sagasty podał się do dymisji i nikt nie chce objąć rządu. Królowa zamierza tedy złożyć ministerjum urzędnicze. Ciekawe jest jak przyszło do przesilenia. Są w kortezach dwa równie silne stronnictwa: konserwatywne pod wodzą Canovasa del Castillo i liberalne, kierowane przez Sagastę. Ponieważ te stronnictwa są zupełnie jednej siły, przeto nie one rządzą, ale tak zwane „języczki u wagi“. Tych języczków kortezy mają dwa: frakcyjka jenerała Romero Robledo i frakcyjka jenerała Cassoli. Obaj są skończonymi warchołami i wzajemnie się wspierają na każdym kroku. Kiedy Sagaście królowa powierzyła złożyć nowy gabinet, udał się on do Robledy z zapytaniem: czego żąda za popieranie przyszłego gabinetu? Robledo odparł: „Weź na ministra wojny Casollę“. Skrzywił się Sagasta, ale już chciał się zgodzić. Lecz to byłaby dopiero połowa rzeczy; trzeba było jeszcze porozumieć się z Cassolą. Więc Sagasta zadał mu to samo pytanie, które przedtem postawił Robledzie. Cassola rzekł: „Weź na ministra spraw wewnętrznych Robledę“. Sagasta nie zrobił ani tego, ani owego, lecz pojechał do królowej i zrzekł się mandatu stworzenia rządu.

Paryzkie dzienniki z nudów, z braku wszelkiego politycznego materjału, o który im tem trudniej, że w ogóle słabe mają pojęcie o stosunkach zagranicznych i geografji tak nie umieją, że raz Galicję pakują na bałkański półwysep, a drugi raz do Hiszpanji, i od czasów Szekspira do dziś są przekonani, że istnieje Czeskie morze: — te paryzkie dzienniki, żeby czemkolwiek zabawić swą publiczność, puściły bajkę, że nasz Cesarz usuwa się od rządów, a monarchja zmienia swe stanowisko w trójprzymierzu. Ambasador austrjacki hr. Hoyos pierwszej bajce stanowczo kłam zadał, a o drugiej tak rzekł: „Wypowiadam tylko mój osobisty pogląd: W razie wojny Niemiec z Francją będziemy tylko strzegli drugiego frontu Niemiec. Sami nigdy nie będziemy się bili z Francją, dla której mamy wiele sympatji. Ale są to wszystko kwestje nieaktualne. Aktualnem jest jedno, że rząd austrjacki gorliwie pracuje nad utrzymaniem pokoju.“

Korespondencje.

Wiedeń 8 stycznia.

(?) Młodoczeskie dzienniki piszą o konferencji ugodowej w tonie takim samym, jakiego używa *Neue fr. Presse*. Dlaczego tak się dzieje, zrozumieć łatwo; stanowiska przeciwne, ale taktyka jednaka. Na szczęście sytuacja jest taka, że na jej rozwój manewra prasy skrajnej czeskiej i skrajnej niemieckiej zgoła żadnego wpływu mieć nie mogą. — Wprawdzie nikt nie oczekiwał, że konferencje nie spotkają się z trudnościami. Gdyby sporne sprawy nie nastręczały trudności, to nie byłoby przecież potrzeby zwoływania takich konferencyj. Jeżeli zatem niektóre kwestje szczegółowe, (jak np. sprawa szkół dla mniejszości w okręgach mięszanych) nie mogą być odrazu załatwione, jeżeli niemieccy członkowie konferencji uważali za potrzebne, odbyć osobną naradę z całem prezydjum reichsratowej lewicy, to są te objawy naturalne, wcale nie niepokojące. Gdzie ma być kompromis dopiero osiągnięty, tam muszą się zdania ścierać. Jeżeli nawet kompromis nie obejmie na razie wszystkich spraw spornych, to jeszcze przez to powodzenie konferencji wcale nie będzie narażone. Że jednak kompromis musi przyjść do skutku, to uznają już nawet *Narodni Listy*, skoro się sumitują i piszą, że Młodoczesi wcale nie chcą ugodzie przeszkadzać, a tylko czuwają, żeby się Czechom krzywda nie stała. Oczywista, jeżeli przyjdzie do ugody, to gotowi nawet Młodoczesi potem wołać, że to ich zasługa, że zmusili do akcji. Znamy takich patrjotów.

Rzekoma rosyjska interwencja z powodu pożyczki bułgarskiej zdobyła einen Heiterkeitserfolg, sukces śmiechu. Cała prasa tak tutejsza jak w Berlinie, w Londynie wykazuje zgodnie hipokryzję i bezpodstawność tej interwencji, tego słomianego płomyka

Jest też to, mogę zapewnić, absolutnym fałszem, jakoby Austro-Węgry w jakikolwiek sposób były izolowane. Że pożyczka bułgarska nie będzie kotowaną w Berlinie, to rzecz inna, a przedewszystkiem nikt się o to nie starał. Kupony zaś będą płacone zarówno w Wiedniu, jak w Berlinie, w Londynie, w Paryżu. Zupełnie podobnie jak z tą pożyczką, ma się rzecz z traktatem handlowym, zawartym między Bułgarją a Anglją, a którego znaczenie polityczne już podniosłem poprzednio.

Według art. 8 traktatu berlińskiego miały obowiązywać w Bułgarji traktaty handlowe zawarte przez Turcją. Owóż traktat zawarty przez Turcją z Anglją d. 19 kwietnia 1860 miał obowiązywać 28 lat. W tym roku upłynął tedy jego termin, a Turcja zgoła tem się nie zajmowała. Rząd angielski zawiadomił więc Portę, że zachodzi potrzeba zawarcia nowego traktatu z Bułgarją; tymczasem Porta nie podniosła przeciw temu żadnej objekcji. Anglja zawarła tedy z Bułgarją traktat, który jest przeto zupełnie legalny, ważny i zgoła traktatu berlińskiego nie narusza.

Tak samo ma się rzecz z pożyczką, a że przez takie fakta dochodzi Bułgarja do istotnego uznania, to Rosji nie smakuje, ale wojny z tego powodu nie będzie.

List dzisiejszy należało mi datować nie z Wiednia, ale chyba z Londynu, gdyż od dwóch dni mamy mgłę tak gęstą i ciężką, a przez cały dzień tak jest ciemno, że dalibóg już trudno wytrzymać. Nowe żałoby dworskie po cesarzowych brazylijskiej i niemieckiej dobijają do reszty karnawał wiedeński. Niewątpliwie jednak ożywi się niezmiernie ruch wszelaki przemysłowy i handlowy, jeżeli pokój wewnętrzny przywróconym zostanie.

Podróżnych jadących na wschód ostrzegam, że do Turcji nie wolno brać ze sobą żadnej broni, żadnej książki, żadnej gazety. Tak się podoba Rosji, dlaczegoż nie ma się podobać Turcji? Władze graniczne konfiskują te niebezpieczne rzeczy i nieraz zatrzymują podróżnych.

Berlin 7 stycznia.

(:) Parę godzin temu, mianowicie o $^1/_2$ do 5ej po poł., skonała siedmdziesięcio-ośmioletnia wdowa po Wilhelmie I. Berlin ją żałuje, bo miłosierna była, ale kraj Nadreński (Rheinland) ze stolicą jego Koblencją z pewnością długo opłakiwać będzie tę zacną staruszkę, która tam niemal każdemu wyświadczyła jakieś dobrodziejstwo. A było to tak. Po roku 1848, kiedy wybuchło powstanie we Pfalzu i Badenie, a rozszerzyło się na Westfalją, rząd pruski zamianował księcia Wilhelma, późniejszego cesarza, naczelnym dowódzcą wojsk operujących przeciw powstańcom. Wilhelm był tak energiczny, że wprawdzie stłumił powstanie w ciągu kilku tygodni i za to otrzymał order pour le mérite, ale tak się tamtejszej ludności nie podobał, że w tym krótkim czasie dwa razy doń strzelano. Wziął jednak na kieł i wyprosił u brata-króla, że go zamianował wojennym gubernatorem tego Rheinlandu. Na tem stanowisku wytrwał od 1849 do 1857, kiedy go powołano do Berlina na zastępcę króla. Otóż przez to ośmiolecie była zmarła cesarzowa Augusta prawdziwym aniołem dla prowincji obalonej i przytłoczonej do ziemi pruską kolbą. Ona tak pokochała ten kraj i tak ją tam pokochano, że odtąd bardzo często przebywała w Koblencji całemi miesiącami, tam zwoływała wiece swoich stowarzyszeń miłosiernych, których tyle założyła, tam spraszała stare przyjaciółki z południowych Niemiec, stamtąd napisała do męża, który w 1858 r. musiał przysiądz na konstytucją jako regent, aby w jakikolwiek sposób zaznaczył, że „das Welt muss wissen, dass Preussen überall das Recht zu schützen bereit ist.“ Wilhelm włożył te wyrazy w swą pierwszą mowę, którą wygłosił przed przedstawicielami narodu, ale później za to przez całe życie o nich nie pamiętał.

Kanclerska i protestancka prasa nieraz mocno dokuczała staruszce za jej wpływy na męża, niewygodne dla Bismarka, i za oziębłość dla luterstwa. Długo zagadką zostanie czy po śmierci męża stała się katoliczką. Tak mówią. Wszakże znane rozporządzenie urzędu dworskiego, ograniczające wolność handlu fotografjami członków panującego domu i obrazkami z życia cesarskiej rodziny, wydano dla tego, że się pojawiły litografowane portrety cesarzowej Augusty w stroju katolickiej mniszki. Oczywiście była w tem protestancka złość i szykana. Wydano tedy rozkaz, zaprowadzający dworską cenzurę na wszelkie wizerunki członków panującego domu. Zdjęto więc z wystaw sklepowych i ów sławny litografowany portret Wilhelma I, na którym on zmienia się w Bismarka, jeśli stanąć z prawa, a zmienia się w Moltkego, jeśli spojrzeć z lewa. Ten portret był wizerunkiem pruskiego Olimpu — powiem więcej: wyobrażał ową trójcę, w którą wierzyć każe wynaleziony przez Bismarka „praktyczny chrześcijanizm“; więc tego portretu żałują Berlińczycy, sarkają na cenzurę, ale — to trudno! — rozporządzenie to jest surowo wykonywane.

Cesarz Wilhelm nigdy nie skrywał swych politycznych przekonań, które nazwałbym „kartelowemi“, bo nie afiszuje się ani jako junkier, ani jako liberał, lecz jako coś pośredniego, właśnie, jak ów „kartel“ będący rezultatem kompromisu junkrów z liberałami. Bardzo to dobre i praktyczne; niedorzecznością jest ideał monarchy, któremu wszystkie stronnictwa jednako są miłe, albo jednako obojętne, bo żywy, pracujący w polityce człowiek musi przecież mieć własne polityczne przekonania, które kocha, a więc chce je forytować. Gdyby to ludzie choć raz jasno zrozumieli, możeby przestali wzruszać się w każdym takim wypadku, kiedy monarcha okaże swe przekonania. Wzruszając się rzadziej, więcej zachowaliby wrażliwości na takie wypadki, jak np. darowanie przez cesarza kary pieniężnej, wyznaczonej sądownie redaktorowi półurzędowej *Gazety Kolońskiej* za obrazę jednego z posłów postępowych, albo darowanie takiej-że kary (400 marek grzywny) redaktorowi *Staatsbürgerzeitung*'a, p. Bachlerowi za obrazę socjalistyczno-żydowskiego posła Singera.

Nietrudno było z tych aktów łaski wyciągnąć odpowiednią konsekwencję, wygłoszoną już przez jeden z dzienników „notorycznie wrogich państwu,“ że „Kodeks karny nie istnieje dla dziennikarzy broniących zasad politycznych cesarza.“ Z tego widać jak niebezpieczny dla idei monarchicznej zrobiono użytek z tych aktów łaski, a rządowe dzienniki nie znalazły nic mądrzejszego do powiedzenia, jak to, że te akta łaski wypadły z ogólnej amnestji, zapowiedzianej przy wstąpieniu na tron i wykonywanej powoli, w miarę posuwającej się roboty w komisji, specjalnie do tego wysadzonej. Jeśli tak, to ową komisję warto za niezręczność rozpędzić, bo dla czego zbadała akta tylko przyjaciół rządu i tych do ułaskawienia przedstawiła, zapomniała zaś całkiem o przestępcach prasowych z opozycji?

Są więc małe niezadowolnienia z Wilhelma Wędrowca, jak są wielkie w Bawarji z tamtejszego regenta księcia Luitpolda, który szybko zdąża do zupełnego zlania Bawarji w jednę całość z Prusami. Przed rokiem kazał armji bawarskiej zrzucić dawne mundury i starożytne hełmy, tak lubione w tym kraju jak u nas konfederatka, a przywdziać mundury i pikielhauby pruskie. Teraz znów dobrowolnie się pozbył innego znaku odrębności bawarskiej: własnej poczty (służba ubrana w malownicze średniowieczne stroje) i własnych marek. Piszą z Monachjum, że gdy 1-go stycznia pojawili się listonosze w pruskich mundurach i marki zaczęto sprzedawać pruskie, na ulicach zaczęto gwizdać, szydzić i piosnki obraźliwe układać o „wielkim panu Prusaku.“ Marek pruskich nikt nie kupuje, korzystając z tego, że dopóki zapas starczy, wolno używać starych marek.

Kiedy parlament się zbierze, wnet się rozpoczną rokowania o paragrafie banicyjnym w s t a ł e j ustawie antisocjalistycznej. Rząd oświadczył, że paragrafu tego nie ustąpi, ale proponuje, żeby uchwalono mu go tylko na lat 10, potem zaś okaże się czy trzeba go przedłużyć. To — zdaje się — będzie jedyne wyjście.

Skończył się nareszcie długoletni proces o dzwony w Rheinbrohlu! Z okazji pogrzebu dziecka protestanckiego, burmistrz miasta kazał rozbić drzwi kościoła katolickiego i dzwonić, opierając się na tem, iż dzwony kościoła są własnością miasta, a nie gminy kościelnej. Proces toczył się przez siedm lat; rząd energicznie bronił rzekomych praw miasta, zarząd kościoła ze swej strony nie ustępował. Przyznano w pierwszej, drugiej i trzeciej instancji słuszność gminie kościelnej, rząd zatem poniósł porażkę. I po co on się mięszał do sprawy, wywołanej niedorzecznością burmistra!

Z bilansu wystawy paryskiej.

Po chwilach upojenia i entuzjazmu dla wystawy powszechnej poczynają się obecnie w Paryżu odzywać głosy spokojnego i bezstronnego sądu, które nie tają bynajmniej i niepomyślnych rezultatów, jakie wystawa Francji, a głównie jej stolicy przyniosła. Do głosów tych zaliczyć wypada artykuł, pomieszczony świeżo w poważnym organie *Economiste*, który wyraża przekonanie, że obecnie nadeszła chwila stosowna, aby uczynić rzeczywisty bilans wystawy. Autor nie przeczy, że wystawa podniosło urok Francji, jako tradycyjnej opiekunki cywilizacji i postępu; że przemysłowi współczesnemu olbrzymie oddała usługi; że wreszcie zgromadziła przedstawicieli całego świata w stolicy trzeciej republiki. Lecz pomimo wszystkiego, rozbrzmiewające dotąd hymny zachwytu nad wystawą mają w sobie bardzo wiele przesady.

„Ktoby im chciał wierzyć, mógłby mniemać, że odtąd rozpoczęła się nowa era pojednania wewnątrz, a spokoju na zewnątrz, że ze wszystkich stron świata przybywający do nas goście spieszyli przyłożyć swoję rękę do pracy nad wspólną materjalną i polityczną pomyślnością. Nie łudźmy się! Większość obcych i swoich nęcił zwodniczy blask ulicy Kairu, lśniące sklepy wszechświatowe i perliste fontany. Ktoby przypuszczał, że nasi na miljony liczący się goście złożyli u stóp wieży Eiffla stuletnie uprzedzenia względem Francji, że ów blask nie obudził w nich zazdrości, a natchnął uczuciem przyjaźni dla nas, ten winien się przygotować na rychłe rozczarowanie.“

Jak słuszne są uwagi powyższe, można się

---

8)

LISTY O GALICJI

do Zbigniewa * w Kongresówce.**

(Ciąg dalszy.)

LIST VI.

Pragnąc ułatwić ci zrozumienie celu agitacji przedwyborczej, rozwiniętej przez przywódzców stronnictwa nieumiarkowanego, poprzedzam jej rys liczebnem zestawieniem mandatów poselskich, zależnych od głosowania w każdej kurji wyborców. — Większa własność ziemska (kurja 1) w 16 okręgach wyborczych wybiera 44ech posłów. Mieszkańcy 13 większych miast kraju i dwóch jego stolic, w 15 takich okręgach posłów 20tu; trzy istniejące Izby handlowe 3ch; (kurja 2ga). Wszystkie zaś inne miasta i miasteczka w połączeniu z małą własnością ziemską tworzą 74 okręgów wyborczych, odpowiadających takiejże liczbie powiatów; wybierają przeto 74 posłów (kurja 3). — Powyższe zestawienie wykazuje: 1) że posłowie tej ostatniej kurji, głosując wszyscy w jednym kierunku, mieliby zawsze większość głosów, skoro na 141 posłów zasiadających w sejmie na mocy wyboru, przypada na tę kurję 74; 2) że wszyscy posłowie wybrani z kurji 1. głosując jednomyślnie, nawet w połączeniu z biskupami i z rektorami dwóch uniwersytetów krajowych, zasiadającymi w sejmie z urzędu (głosy wirylne), tworzyliby zaledwie trzecią część całego składu tegoż sejmu; 3) że więc stronnictwo umiarkowane ma w nim przeważną większość jedynie z tego powodu, iż wyborcy z kurji 3 oddawali dotychczas swe głosy ludziom przekonań i poglądów wybitnie umiarkowanych. — Rozsądek i rozum praktyczny małomieszczan i włościan skłaniał ich bowiem do wybierania, gdzieniegdzie starostów lub innych urzędników państwowych, posiadających zaufanie ludności powiatu, w ogólnej zaś regule, zamożniejszych właścicieli ziemskich. Poczytując pierwszych za reprezentantów korony, dawali im przy wyborach swe głosy w przekonaniu, że w sprawach samorządu krajowego będą w sejmie dobrze zastąpionymi; sprawy bowiem wchodzące w dziedzinę polityki jeszcze ich dotychczas nie obchodzą wcale, albo interesują bardzo mało. Posiadaczy zaś większej własności ziemskiej wybierali przez pamięć i poszanowanie tradycji, przez uznanie wreszcie tej obywatelskiej pracy, mającej na celu dobro ludu wiejskiego, jaka w Galicji nie jest przecież rzadkością i do wyjątków bynajmniej nie należy. Włościanie zresztą tak samo w Galicji jak w innych krajach, są zachowawcami *par excellence*; żadne przeto doktryny istniejącemu ustrojowi społecznemu przeciwne, a zwłaszcza idące tak daleko w kierunku skrajnym, jak wygłaszane przez stronnictwo nieumiarkowane, nie znajdowały do nich przystępu, nie budziły w nich zaufania i za sobą ich nie pociągały.

Szeregi przeto przedstawicieli tych kierunków były bardzo nieliczne w ciągu ubiegłego sześciolecia; znaczna część nawet z pomiędzy 23 posłów, wybranych z kurji 2, wyznawała jawnie zasady umiarkowane i głosowała z większością sejmową. Przywódzcy stronnictwa nieumiarkowanego dobrze rozumieli, że możnaby ją obalić nie inaczej, jak po opanowaniu i zawładnięciu głosami wyborców kurji 2giej i 3ciej, a więc mieszkańców miast i włościan. W tym zaś celu zamierzyli przedewszystkiem osłabić organizacją opiekującą się każdemi wyborami w kraju, zawsze dotychczas wytwarzaną przez sejm, i niezmiennie uznawaną przez całe społeczeństwo, a odwodząc je od poszanowania uchwał tegoż sejmu, oduczyć je karności politycznej, słusznie poczytywanej za jedne z najcenniejszych cnót publicznych. Zamierzyli następnie złamać istniejącą harmonję społeczną przez wywołanie antagonizmu przeciw posiadaczom większej własności ziemskiej ze strony tak mieszczan, jak włościan. Każdy z tych środków agitacyjnych wymaga oddzielnego omówienia.

Czy w krajach konstytucyjnych rząd jest lub nie jest usprawiedliwionym do popierania przy wyborach kandydatów przychylnie dlań usposobionych, a wywierania swego na wyborców wpływu celem odwodzenia ich od dawania głosu ludziom usiłującym go obalić, i w jakim zakresie mógłby posiłkować się tym wpływem, — kwestyj tych, niejednokrotnie roztrząsanych, a dotychczas nigdzie ostatecznie nierozstrzygniętych poruszać nie widzę potrzeby, gdyż pierwszy z powyższych środków agitacyjnych uderzał w organizację czuwającą nad wyborami, wytworzoną nie przez rząd i działającą nie z jego ramienia i nie w jego imieniu, lecz zwracał się przeciw takiejże organizacji, wytworzonej przez samo społeczeństwo, a mianowicie przez Sejm krajowy, będący najprawdziwszym tegoż społeczeństwa wyrazem. — Pożyteczność i prawowitość ustanowienia takiej organizacji nie mogłaby więc być podawaną w wątpliwość nawet przez wyznawców teorji dążącej do odmawiania rządowi jakiegobądź na wybory wpływu. — Nie ulega bowiem zaprzeczeniu, że każde wybory wywołują nieuniknioną agitację, tem gorętszą, im większa liczba wyborców jest powołaną do głosowania. — Agitacja ta puszczona samopas, nieujęta w pewne karby regulaminowe i pozostawiona bez odpowiedniego zaopiekowania ze strony samego społeczeństwa, otwierałaby drogę do anarchji. — Ostateczny zaś wynik wyborów mógłby wtedy stawać się niepożytecznym dla interesu publicznego, a nawet szkodliwy, gdyż ludzie spokojni i zajęci pracą, wszędzie tworzący przeważną większość, ci właśnie, których głos winien być jak najwięcej cenionym, a wpływ na same wybory jak najbardziej decydującym, nie mogąc odrywać się od swych codziennych obowiązków, nie zdołaliby dójść do ostatecznego porozumienia na kogo głosować mają. — Mniejszość wyborców, składająca się z żywiołów mniej dodatnich, na które frazes nawet bezmyślny, byle wymownie wygłaszany najłatwiej wpływ wywiera, przychodząc do urny wyborczej w zwartym szeregu, decydowałaby ostatecznie o rezultacie wyborów. — Zaprowadzenie pewnego ładu i zorganizowanie porozumiewania się owej większości wyborców, jest więc wskazanem przez samą naturę rzeczy. W tym przeto celu są tworzone komitety wyborcze, których istnienie wywołuje konieczność zapobiegania, aby mniejszość a czasami nawet mała garstka agitatorów nie narzuciła swej woli całemu krajowi; — istnienie to czyni więc zadosyć jednemu z żywotniejszych interesów ogółu i jest dlań niewątpliwie pożytecznem.

Społeczeństwo o swe losy dbałe i w pełni zdrowia będące nie może jednak i nie powinno zajmować biernej postawy względem komitetów przedwyborczych zawiązywanych pokątnie przez kogo bądź, lecz ma doniosły interes i widoczne prawo urządzać je samo. Nie może zaś uczynić tego inaczej, jak za pośrednictwem organu, który *coram populo* reprezentuje cały kraj i stoi na straży jego interesów i jego praw. Takim zaś organem w Galicji jest tylko Sejm krajowy. Prawowitość zarządzeń w powyższym celu przezeń uchwalanych nie może więc być podawaną w wątpliwość.

Pierwszy skład Sejmu, zwołanego po zaprowadzeniu w monarchji konstytucyjnego ustroju, obowiązek ten dobrze pojął i wykonał w sposób, nienaruszający swobody służącej każdemu z osobna wyborcy, dać głos komu zechce, a jednocześnie zabezpieczający prawa większości wyborców i osłaniający interes całego kraju przed szkodliwemi zabiegami agitacji anarchicznej.

Uchwalił mianowicie, że przed każdemi wyborami istnieć mają dwa centralne komitety przedwyborcze, jeden w Galicji wschodniej, drugi w zachodniej, składające się z członków, wskazywanych przez Koło sejmowe, w którego naradach każdy poseł może brać udział. Komitety te mają zadanie zorganizować w każdym okręgu wyborczym kurji 2-ej i 3-ej miejscowy komitet przedwyborczy, i w tym celu poruczyć burmistrzowi (w okręgu kurji 2-ej) i prezesowi Rady powiatowej (w okręgu kurji 3-ej), aby do składu tego komitetu powołali członków Rady powi towej i rad gminnych, pełniących swe obowiązki na mocy wyboru, a więc posiadających zaufanie ludności, jak niemniej wszystkich wybitniejszych mieszkańców okręgu, którzy z tytułu swego uzdolnienia, stanowiska lub majątku mogą wywierać wpływ na szersze koła wyborców. Do tych komitetów zgłaszają się pragnący otrzymać mandat poselski, przedstawiając swoje poglądy w sprawach publicznych; poczem każdy z tych komitetów przeprowadza głosowanie próbne między kandydatami i o wyniku tej czynności zawiadamia komitet centralny; który, po rozpoznaniu podniesionych przeciw niej zarzutów, poleca wyborcom, aby do urny wyborczej składali głosy na tego z rzeczonych kandydatów, który przy wzmiankowanem głosowaniu w komitecie miejscowym otrzymał większość.

Nie wiem czy komitety centralne odstępowały kiedykolwiek od powyższej reguły ogólnej, pomijając kandydata, który otrzymał większość głosów, a oświadczając się za innym; mniemam jednak, że takie postąpienie mogłoby nastąpić w razie jak najbardziej wyjątkowym, i tylko na podstawie braku dobrej sławy kandydata, braku całemu krajowi notorycznie znanego. Polecenie zaś przez komitet centralny, do wyborców jawnie zwrócone, nie ma znaczenia rozkazu i nie zobowiązuje żadnego z nich do dania głosu wbrew własnemu przekonaniu, lecz jest jedynie poświadczeniem, udzielonem kandydatowi, który już otrzymał większość głosów w komitecie miejscowym, że organ będący emanacją Sejmu, poczytuje iż wybór tegoż kandydata odpowie interesowi ogółu i krajowi przyniesie pożytek. Bez wątpienia, takiemu poświadczeniu nie można odmówić doniosłego wpływu na umysły głosujących, mając zwłaszcza wzgląd na usposobienie wyborców rze-

przekonać z dzienników berlińskich, które, nie mogąc przebaczyć wystawie jej powodzenia, domagały się niedawno na gwałt odwetu w postaci wszechświatowej wystawy berlińskiej, któraby przekonała wszystkich, że nie Francja, ale Niemcy we wszystkiem dzierżą palmę pierwszeństwa w świecie.

Lecz i materjalne zyski z wystawy, o których tak przesadne krążą wiadomości, „Ekonomista“ paryski przyjmuje z pewnem zastrzeżeniem, rzeczywista ich wartość nie wydaje mu się zgoła tak wielką.

„Nie należy zamykać oczu na przewrót, jaki wystawa sprawiła w niektórych warstwach i klasach naszej ludności. Samo wzniesienie budynków wystawy sprowadziło do Paryża setki tysięcy robotników, którzy, zasmakowawszy w życiu stolicy, nie mają wcale ochoty obecnie jej opuszczać. Dodajmy do tego tysiące przygodnych pracowników, jak: kelnerzy, furmani, stróże, posłańcy i t. d., którzy dzisiaj, po zamknięciu wystawy, bez zajęcia i środków do życia, włóczą się po ulicach Paryża. Zarobek przyszedł im lekko, ale poszedł jeszcze lżej na marne. Już obecnie rada miejska przemyśliwa nad wynalezieniem dla nich roboty.

„A któż policzy owe miljony gości z prowincji, którzy raz zobaczywszy blask stolicy, dziś o niczem bardziej nie myślą, jak o rychłym powrocie lub stałem przeniesieniu się do niej? Jeżeli zaś przewaga Paryża nad prowincją już przed wystawą była rażąca, to obecnie stosunek ten pogorszył się znakomicie“.

W końcu przechodzi autor do rzeczywistych zysków.

„Nie ulega kwestji — dowodzi on — że niektóre przedsiębiorstwa znakomite osiągnęły korzyści i że wogóle ruch handlowy był wielki. Hotele, teatra, kawiarnie, cyrki, restauracje itp. zakłady zarobiły olbrzymie sumy. Dzienniki unoszą się nad miastem, w którem fabrykanci limonady i przedsiębiorcy różnego gatunku rozrywek w ciągu sześciu miesięcy zdołali zebrać nababowe fortuny. Aleź zapominają, że się to stało kosztem prowincji. Przez dwa lata krocie ludzi zbierały grosz po groszu, aby odwiedzić wystawę. Wyrzekali się oni wszelkiego zbytku, niekiedy nawet koniecznych potrzeb, aby tylko zaspokoić swoją ciekawość.

„Handel prowincjonalny, który oddawna paraliżowała konkurencja ze stolicą, ponosił obecnie dotkliwe straty. Wszystkie miejsca kąpielowe we Francji opustoszały zupełnie w ciągu tego lata, a wiele z nich obecnie na zimę ogłasza bankructwo. Pięknych okolic górskich, które dawniej tak się roiły od turystów, w tym roku nikt nie zwiedzał. Paryż pochłonął wszystkich i wszystko. Niebawem przekona nas statystyka, jak olbrzymie sumy podniesione zostały z kas oszczędności, a natomiast ile przedmiotów przybyło do lombardów paryskich i prowincjonalnych.“

Jak widzimy, „Ekonomista“ nie wpada bynajmniej w przesadę, ale sądzi rzeczy z należytą trzeźwością i umiarkowaniem. Reakcja ta może być nie na rękę entuzjastom wystawy, była jednak potrzebną niewątpliwie w interesie rzeczywistej prawdy, ale i jako przestroga dla tych, których świetność i bajeczne korzyści wystawy wprowadziły w szał upojenia lub zazdrości.

Z Izby sądowej.

(Towarzystwo handlu skór we Lwowie.)

Sprawa upadłego przed dwoma laty „Towarzystwa handlu skór“ we Lwowie znalazła swój epilog w procesie kryminalnym, który wczoraj w sali obrad tutejszego Sądu karnego przed zwykłym trybunałem się rozpoczął. Jako oskarżeni stają Adolf Aleksandrowicz, b. radzca miasta Lwowa i dyrektor, tudzież Wiktor Żabka, kasjer i magazynier upadłego Towarzystwa.

Trybunałowi, złożonemu z radców Bogdanowicza, Bereżnickiego i Zborowskiego jako wotantów, a sekretarza rady Domiczka jako zastępcy, przewodniczy p. radzca Duniewicz, oskarżenie zaś wnosi zastępca prokuratorji dr. Sumper. Oskarżonego Żabkę broni adwokat dr. Tadeusz Szydłowski, a Aleksandrowicza dr. Natan Löwenstein.

Prokuratorja zarzuca obu oskarżonym trojakiego rodzaju czyny karygodne, a mianowicie:

1) zbrodnię sprzeniewierzenia z §. 183 ust. kar., popełnioną przez to, iż powierzone sobie rzeczy, będące własnością „Towarzystwa handlu skór we Lwowie“, wartości ponad 300 zł. w. a. bezprawnie sobie przywłaszczyli.

2) występek zawinionej krydy z §. 486. u. k., tudzież występek przewidziany w §. 89. ustawy z 9. kwietnia 1873.

Obu tych czynów dopuścili się oskarżeni przez to, iż nieprawidłowem wykonywaniem funkcji sobie powierzonych spowodowali bankructwo Towarzystwa handlu skór, a nie są w stanie wykazać, iż Towarzystwo to jedynie przez nieszczęśliwe wypadki i bez ich winy popadło w niewypłacalność. Prowadzili oni książki tak niedokładnie i nierzetelnie, iż z nich nie można było rozpoznać ani toku interesów, ani stanu majątkowego upadłego Towarzystwa, w ostatnich czasach wcale żadnej książki głównej nie prowadzili, — księgi z danych lat i inwentarze za trzy ostatnie lata zniszczyli albo gdzieś ukryli, a w bilansie rozmyślnie fałszywe daty wstawiali.

Oskarżonemu Aleksandrowiczowi zarzuca akt oskarżenia nadto, iż zataił on prywatny swój majątek, aby w ten sposób nie można poszukiwać na nim odszkodowania, a już po ucieczce Żabki ze Lwowa, gdy mógł wiedzieć, że sprawa o sąd karny się oprze, realność swą sprzedał.

Oskarżony Aleksandrowicz nie poczuwa się do żadnej winy i utrzymuje, że malwersacje popełniał Żabka bez jego wiedzy. Zdaniem p. Alex. przyczyną upadku Towarzystwa były znaczne koszta administracyjne, które pożerały czysty zysk tudzież to, iż sprowadzono za wielkie zapasy towarów, z których Żabka wiele przeznaczano na „przebiórki“. P. Alexandrowicz utrzymuje, że na księgach nie się nie rozumie i nigdy do nich nie zaglądał, a jeżeli w bilansach umieszczono fałszywe cyfry, to temu tylko Żabka jest winien. Zarzut zatajenia swego majątku odpiera p. Alexandrowicz w ten sposób, iż musiał sprzedać swą realność, aby popłacić prywatne swe długi.

Oskarżony Żabka tłumaczy upadek Towarzystwa tem, iż sprzedawało ono towar za tanio i miało zaledwie 2 do 3 procent zysku, podczas gdy administracja kosztowała co najmniej 7 do 8 procent ogólnego obrotu kasowego. Konkursu jednak nie ogłoszono wcześniej dla tego, ponieważ miano nadzieję, że dostawa obuwia dla armji i założenie krajowej garbarni, co przyrzekł p. Zyblikiewicz, uratują Towarzystwo.

Na tem skończyło się wczorajsze posiedzenie i odroczono rozprawę do dnia dzisiejszego.

Drugi dzień rozprawy rozpoczęto dalszem przesłuchaniem obwinionego W. Żabki. Przyznaje on, że zniszczył inwentarz Towarzystwa za r. 1887, gdyż nie mogąc zdać sobie sprawy skąd pochodzić może tak znaczna strata, jaką ten inwentarz wykazywał, wolał ów inwentarz zniszczyć, niż przedkładać go Radzie nadzorczej. Zniknięcia bilansów za lata 1885 i 1886 nie może obwiniony wytłumaczyć, i twierdzi, że byłoby korzystniejszem dla jego sprawy, gdyby te bilanse istniały.

Na zarzut prokuratorji, iż wydawał obwiniony na własne utrzymanie i na kolacyjki z przyjaciółmi więcej niż miał dochodu, nie daje W. Żabka dostatecznych wyjaśnień, tem więcej, że jak oskarżenie twierdzi, kupował on corocznie książek za 190 zł. i wydawał wiele pieniędzy na gazety.

Na ten ostatni zarzut odpiera jednak obwiniony, że przy licytacji jego ruchomości przeprowadzonej na żądanie banku krajowego, wszystkie jego książki sprzedano za kilkanaście guldenów. Obwiniony nie może sobie przypomnieć, jaką istotną wartość przedstawiał magazyn towarów Towarzystwa, bowiem zniszczył zapiski zrobione przy inwenturze magazynu, przyznaje jednak, że wartość ta nie mogła być znaczna. Kontrolę nad obwinionym przez lat kilka wykonywała dyrekcja i rada nadzorcza „słabo i niedbale“, a dopiero po wykryciu defraudacji w lwowskiem towarzystwie zaliczkowem kontrola stała się ściślejszą i więcej w szczegóły wchodzącą, gdy dawniej skontra robiono jeno wyrywkowo.

Pytany przez obrońcę dr. Tadeusza Szydłowskiego W. Żabka z całą stanowczością zeznaje, że rachunki towarzystwa od r. 1876 prowadził aż do upadku towarzystwa w ten sam sposób, i w ten sam sposób je fałszował, że przy ściślejszej kontroli dyrekcji i rady nadzorczej fałszowanie bilansów można było wykryć już w pierwszym roku urzędowania obwinionego.

Badany przez prokuratora pana Sumpera zaprzecza obwiniony W. Żabka, jakoby przed swą ucieczką zniszczył jakiekolwiek dokumenta Towarzystwa. Zniszczył on tylko inwentarz i te zapiski bilansowe, które dla własnej wiadomości robił, aby znać rzeczywisty stan interesów Towarzystwa.

Na dalsze pytania przewodniczącego oświadcza W. Żabka, że nie brano nigdy prowizji od klientów biorących towary na kredyt, a tym nawet, którzy płacili gotówką do dni trzydziestu, opuszczano z cen 2 pct. kasaskonto. W skutek niesłowności klientów i w skutek tego, że od czasu założenia Towarzystwo ponosząc straty, wypłacało swoim członkom imaginacyjne zyski, a funkcjonarjuszom dawało tantjemy od nieistniejących zysków (rozdzielony zysk 11.496 zł. 86 ct., tantjemy dyrekcji i urzędników 1533 zł. 28 ct., tantjemy komisji kontrolującej 585 zł.) Towarzystwo w ostatnich latach znajdowało się często w kłopotach pieniężnych. Obwiniony w braku pieniędzy odnosił się do dyrekcji, a dyrektor Aleksandrowicz niejednokrotnie dostarczał Towarzystwu pożyczki z własnych funduszów; raz nawet pożyczył przeszło 3000 zł. Ale wkońcu dyrekcja przyjmowała z niezadowolnieniem doniesienia Żabki o braku pieniędzy na wypłatę zapadających weksli; więc on, mając pareset guldenów oszczędności, własnemi pieniędzmi łatał dziury w kasie Towarzystwa, a przed upadłością jego tak już stracił rachunek z tych pożyczek, że uciekając pozostawił w kasie więcej pieniędzy niż w niej znajdować się było powinno.

Obw. W. Żabka badany po przerwie, zarządzonej o godz. 11 przez przewodniczącego, o zyskach brutto, jakie mieć mogło Towarzystwo przy sprzedaży towarów, wykazuje bardzo szczegółowemi cyframi, iż zysk ten w skutek presji wywieranej przez członków i z powodu konkurencji innych handlów, ustawicznie i znacznie zmniejszał się z każdym rokiem, chociaż koszta zarządu nietylko nie umniejszały się, lecz stopniowo podnosiły i tak płaca dyrektora Aleksandrowicza, który po rok 1884 brał rocznie po 600 zł., od r. 1885 została podwyższona na 1000 zł. rocznie. Jako przykład tego, jak obniżano cenę towarów bez względu na koszta zarządu, skonstatowano, że podeszwy sprzedawano z zyskiem brutto 2½ proc., a gdy płacącym gotówką strącano z ceny 2 proc. kasa skonto; przeto zadawalniano się zyskiem brutto ½ procentu.

Następnie obwiniony W. Żabka przedstawił trybunałowi wyciągi z ksiąg udowadniające, że od r. 1878 począwszy komisja kontrolująca ustanawiała ceny towarów tak bajecznie niskie, iż musiały stąd wynikać znaczne straty dla Towarzystwa.

Celem zbadania tych cyfr przez obwinionego W. Żabkę podanych i porównania ich z księgami Towarzystwa wydelegował trybunał rzeczoznawców pod kierownictwem jednego z członków trybunału i odroczył dalszy ciąg rozprawy do godz. 4 z południa.

Mały Fejleton.

Kronika naukowa.

W listopadzie r. z. upłynęło sto lat, jak zrobiono odkrycie, które wprawdzie odrazu zaciekawiło świat uczony, lecz o którem nie przypuszczano wcale, iż stanie się punktem wyjścia dla nowej gałęzi wiedzy i podnietą do olbrzymiego cywilizacyjnego postępu.

Nazwisko kobiety łączy się z tem odkryciem. Żona bolońskiego profesora anatomji, Ludwika Galvaniego, zauważyła, iż udka żab zabitych, nad któremi mąż jej czynił doświadczenia, kurczą się i drgają pod wpływem iskier, wyzwalających się z konduktora puszczonej w ruch elektrycznej maszyny. Mąż jej sprawdził kilkakrotnie to ciekawe zjawisko. Następnie, chcąc się przekonać, czy się ten objaw pod wpływem powietrznej elektryczności powtórzy, przyczepił udo świeżo zabitej żaby do miedzianego haczyka i przytwierdził haczyk ten do żelaznej balustrady swojego balkonu.

Zaledwie miedź dotknęła się żelaza, powtórzyły się drgawki, podobne do tych, które wywoływała iskra elektryczna. Drgawki te ustawały natychmiast, skoro połączenie pomiędzy miedzią haczyka z żelazem balustrady zostało zniesione. Galvani powtórzył kilkakroć jeszcze to doświadczenie z równym skutkiem; istnienie prądu galwanicznego, który od nazwiska sławnego profesora wziął swoje miano, zostało odkryte.

Miljony żab padło teraz ofiarą ciekawości uczonych i nieuczonych, każdy bowiem chciał powtórzyć doświadczenie Galvaniego, wywołując pozorne życie w członkach martwego już stworzenia. Wszystko to jednak nie posuwało naprzód wiedzy i wielkie odkrycie Galvaniego przez długi czas jeszcze pozbawione było praktycznej doniosłości. Sam Galvani nie zdawał sobie sprawy dokładnie z istoty zjawisk, które wywoływał, będąc zwolennikiem teorji o płynie nerwowym i życiowym, która mu nie pozwalała wysnuć odpowiednich wniosków swego odkrycia.

Mimo to, niewłaściwą byłoby rzeczą odmawiać mu należnej zasługi. Obserwacje jego były dobre i należy mu przypisać w zupełności odkrycie nowej siły, która niebawem w rozmaitych gałęziach wiedzy, a nawet i w praktycznem życiu obszerne miała znaleźć zastosowanie. Już współcześni mu lekarze, jako to: Hufeland, Sömmering i inni starali się zużytkować galwaniczne prądy w celach leczniczych. Zaniechano tego jednak niebawem z powodu niedołężności aparatów i rzecz cała, zaniedbana przez uczonych, popadła w ręce szarlatanów. Dopiero wynalezienie stosu Volty i łańcuszków Vollastona umożliwiło zużytkowanie prądów Galvaniego w lecznictwie. Grove, Bunsen, Daniel i Leclanché ujęli źródło tej cudownej siły w formę baterji i umożliwili postęp elektroterapji, która dzisiaj w wielu cierpieniach nerwowych i mięśniowych, a nawet w niektórych chorobach mlecza pacierzowego ważne oddaje usługi.

W r. 1800 spostrzegł Carlisle, iż prąd galwaniczny, przeprowadzony przez wodę, rozkłada ją na składowe jej części. Spostrzeżenie to dało początek elektrochemicznym badaniom, którym między innemi telegrafy nasze i telefony zawdzięczają swój początek. Wymiana myśli za pośrednictwem iskry, bieżącej po drucie, nie stała się jednakże odrazu możliwą. Pomysł jej zrodzić się mógł dopiero wtedy, gdy stwierdzonem zostało oddziaływanie prądu elektrycznego na igłę magnesową, oraz magnetyzacja stali i miękkiego żelaza w chwili, gdy je prąd ten przebiega. Na podstawie tych odkryć dopiero, z których pierwszego dokonał Oersted z Kopenhagi w r. 1819, drugiego zaś Arago z Paryża w r. 1820 stała się możliwą konstrukcja telegrafów wskazówkowych, iglicowych i znakowych.

W roku 1835 przedstawił Morse pierwszy model aparatu telegraficznego, który w czternaście lat później przez wynalazcę swego znakomicie został ulepszonym. Aparat ten został powszechnie przyjętym i służy dziś niemal wszędzie, niemal wyłącznie do przerzucania myśli na dalekie przestrzenie. Zawdzięcza on to głównie prostocie urządzenia, łatwości obsługi i stosunkowo nie wielkiemu zachodowi; jakiego wymaga jego utrzymanie.

Aparaty innych systematów, jak np. Hughesa, Meyera, Bandota itd. nie posiadały tych zalet i jakkolwiek często bardzo dowcipnie pomyślane, nie znalazły nigdy tak rozległego zastosowania w codziennem życiu.

Pamiętną datę w dziejach telegrafu stanowi r. 1866, w którym za pomocą podwodnego drutu połączono Europę z Ameryką. Dzisiaj istnieją już podwodne druty, łączące wszystkie znaczniejsze wyspy z pobliskiemi stałemi lądami i bezpośredni, bądź też pośredni związek ułatwia wymianę myśli pomiędzy narodami, zamieszkującymi wszystkie pięć części świata.

Odkrycie elektromagnetyzmu stwierdziło już ową łączność, jaka pomiędzy elektrycznością a magnetyzmem istnieje, ale wzajemność, istniejącą pomiędzy elektrycznemi a magnetycznemi prądami, ujawniło dopiero odkrycie magneto-elektryczności. Był to nowy olbrzymi krok na drodze postępu, otwierający nauce niezmierzone widokręgi i stanowiący znowu punkt wyjścia do licznych wynalazków. Przeczuwana oddawna wzajemność rozlicznych objawów sił, istniejących w przyrodzie, a będących rozmaitemi formami jednego i tego samego ruchu, zyskała tu świetne utwierdzenie.

Wytworzyła się teraz możność, bądź to przesyłania niespożytkowanej na miejscu siły za przewodem drutu elektrycznego w dalekie okolice, bądź też dowolnej zamiany jednej siły na drugą: ciepła na ruch, na światło itd.

Tutaj jest punkt wyjścia do tych wynalazków, dzięki którym możemy dziś zużytkować siłę wodną tego lub owego na kilkanaście mil odległego wodospadu, wprowadzać nią w ruch rozmajte maszyny, wytwarzać elektryczne światło, oświecające nasze miasta itd. Tutaj wreszcie po ugruntowaniu elektrochemji bierze swój początek elektroliza, znajdująca w metalurgji swe zastosowanie, a dozwalająca nam, za pomocą prądów elektrycznych, rozkładać rozmaite ciała mineralne, które się dotychczas rozkładowi opierały lub też wytwarzać związki nowe, nie dające się wytworzyć na innej drodze.

Pierwszy magneto-indukcyjny aparat zbudował Pixii w r. 1832, ale dopiero ulepszenia, dokonane przez Saxtona, Clarkego, Petrynę, Stöhrera, Pachottego i Gramego, wytworzyły z tego niedokładnego na razie modelu, typ dzisiejszych naszych dynamo-elektrycznych maszyn. Niepodobna przy tej sposobności przemilczeć nazwisk Siemensa, Jabłoczkowa, głównie zaś Edisona, którzy na polu pracy około wprowadzenia światła elektrycznego tak wielkie położyli zasługi.

Wymianę myśli pomiędzy dwoma osobami, znajdującemi się w znacznej od siebie odległości, którą umożliwił już wynalazek telegrafu, ułatwił nam telefon, wynaleziony przez Bella. Nie będę się rozpisywał o tym aparacie, zużytkowującym magneto-elektryczną indukcję w sposób wiadomy, telefon bowiem wszedł już w codzienny użytek, a budowa jego znaną jest każdemu. Nie chodziło tu zresztą w tym krótkim szkicu o zaznajomienie czytelnika z rozmaitemi wynalazkami, o których wspomniałem, lecz o rzut oka na stuletnie dzieje elektrologji i zaznaczenie wysokiego cywilizacyjnego znaczenia, jakiego odkryciu Galvaniego odmówić nie można.

Myśląc o niem, doznaje się takiego wrażenia, jakby się patrzyło na lawinę z małej powstałą grudki, która staczając się z olbrzymiej wysokości, rośnie powoli, coraz bardziej potężnieje, olbrzymieje, przyswajając sobie wszystko, co na drodze spotka. Różnica tylko w tem zachodzi, że lawina, do której odkrycie Galvaniego dało swój początek, nie przynosi ludzkości klątwy, lecz błogosławieństwo.

Po za tem uderza podobieństwo, gdy się weźmie pod rozwagę olbrzymie zdobycze, jakie w ciągu lat stu dokonane zostały przez uczonych badaczy, a do których punktem wyjścia i podnietą główną było odkrycie, uskutecznione przez bolońskiego profesora. Nie ma prawie jednej gałęzi ludzkiej wiedzy, dla którejby ono nie otworzyło nowych a rozległych widnokręgów.

Galvani był niejako nowym Prometeuszem, a iskra, którą wydarł nie bogom już, ale siłom przyrody, opromienia niespożytą sławą jego czoło. Dzięki jemu oddziaływać możemy na żyjącą naturę i przynosić ulgę cierpieniom, na które dawniej nie było lekarstwa. On nam dał klucz do rozwiązywania tajemnic martwej przyrody i jemu zawdzięczamy świadomość istniejących w niej wstrętów i powinowactw, których istnienia wcaleśmy dotychczas nie przypuszczali. On nam dał możność dowolnej zamiany sił i zużytkowania ich na korzyść naszą. On wreszcie, rozszerzając nam sferę duchową, krusząc dla nas zapory czasu i przestrzeni i umożliwiając w każdej chwili mieszkańcom naszej planety wymianę myśli i uczuć tak, jak gdyby byli mieszkańcami jednej wioski i dziećmi jednej rodziny.

Zaiste, trudno się oprzeć wzruszeniu, myśląc o tej przyszłości, której wrota otworzył Galvani. Dziś już, za pośrednictwem drutu telegraficznego, poznaną i odczutą może być na drugim końcu świata boleść lub uciecha tego lub owego ludu. Dla przeniesienia wesołej lub żałobnej wieści w tak dalekie strefy, wystarcza jedna chwila. Te same myśli i uczucia łączą ze sobą najrozmaitsze plemiona w jedną rodzinę i ludzkość cała żyje jednem życiem.

Niestety, do tego idealnego braterstwa jeszcze daleko. Iskra bieży po drucie, ale wiadomość, którą przynosi, nie budzi wszędzie zgodnego echa i smutek jednych bywa dla drugich często weselem. Cokolwiekbądź, możność szybkiej wymiany myśli, jaką zawdzięczamy telegrafom i telefonom, przynosi dziś już ludzkości wielkie korzyści i odgrywa, jeżeli nie w sferze uczuć, to przynajmniej w sferze interesów nader ważną rolę. Handel zawdzięcza jej wielkie ożywienie, oraz tę szybkość informacji, która tak ważnym jest dla niego czynnikiem. Bezpieczeństwo mienia i życia nowe jej zawdzięcza rękojmie. Dzięki jej dowiadujemy się już naprzód o nadciągających burzach, powodziach i zarazach, z czego korzystając, możemy stosowne przedsięwziąć środki ostrożności, by się przed klęską zabezpieczyć.

I to już na razie dosyć, i gdyby Galvani przeczuł był olbrzymią doniosłość swojego odkrycia, możeby mu świadomość ta osłodziła była srogie udręczenia, których mu zawistne nie oszczędziły losy.

Kronika.

Lwów 10 stycznia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminom Tarnawica polna i Staresioło na cele zaprowadzenia straży ogniowej, zapomogi po 100 zł., zaś straży ogniowej w Ropczycach również zapomogi w kwocie 100 zł.

Stan zdrowia ministra Dunajewskiego, który zachorował był na influencję tak, że nie mógł opuszczać swego pokoju, polepszył się znacznie. Mimo to chory nie będzie jeszcze mógł przez kilka dni wychodzić.

Mianowania. Dyrekcja poczt i telegrafów nadała posady: pocztmistrza w Kozywczu wdowie po pocztmistrzu Teresie Tchórzewskiej, — posady ekspedjentów: w Gelsendorf-Komarowie Malwinie Franzl, w Liszkach Tomaszowi Ostrowskiemu, w Glińsku Sewerynowi Suchomeli, w Felsztynie Franciszkowi Serwackiemu, w Babicach Franciszkowi Kuczkowskiemu, we Wzdowie Apolinaremu Zawałkiewiczowi, wreszcie zamianowała ekspedjentami pocztowymi dla otworzyć się mających urzędów pocztowych a mianowicie: w Nowotańcu właściciela dóbr Adolfa Poźniaka, w Żelechowie wielkim Bazylego Jaworskiego, w Chorzelowie, Marjana Stefańskiego, w Równem Jakóba Pokornego, w Ropieńce Karolinę Ostrowską a w Turynce Wilhelminę Leńko.

Rada szkolna krajowa zamianowała Anatola Przysłópskiego stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filjalną w Barwinku: Wojciecha Małysiaka stałym nauczycielem kierującym dwuklasowej szkoły etatowej w Makowie.

Uzupełniające wybory do Rady państwa z okręgu wyborczego Radowce-Seret-Suczawa na Bukowinie, w miejsce zmarłego posła p. Tomaszczuka, rozpisano na dzień 31 stycznia.

Rumuni stawiają kandydaturę barona Hormuzakiego, a jeżeliby on przeszedł przy wyborach, w takim razie utraciłoby stronnictwo niemieckie liberalne w Radzie państwa jeden głos.

O mandat do Rady państwa, opróżniony skutkiem wstąpienia hr. Romana Potockiego do Izby panów, ubiega się, jak donoszą dzienniki niemieckie, adwokat dr. Jędrzej Czajkowski, Rusin. Kontrkandydatem jego ma być notarjusz Borowski.

Z Uniwersytetu. P. Stanisław Czapliński, rodem z Rzeszowa, tudzież synowie profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego pp. Wincenty Łepkowski i Aleksander Rosner, otrzymali na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Spełnione samobójstwo i usiłowane samobójstwo. Roman Chwalibóg, rodem z Kent, lat 31 liczący, pisarz, odebrał sobie życie przedwczoraj w Krakowie, w domu zajezdnym Stahra przy ulicy Lubicz przez otrucie, oraz wystrzał z rewolweru. Konającego odwieziono do szpitala św. Łazarza, gdzie życie zaraz zakończył.

Roman G. djurnista u jednego z krakowskich adwokatów, usiłował odebrać sobie życie w jednym z krakowskich hoteli przez powieszenie się na sznurze. Przyczyną samobójstwa, jak się zdaje, był brak funduszów.

Zmarli. Paweł Szufinowicz, emeryt. urzędnik sądowy i żołnierz z r. 1831, zmarł dnia 7 stycznia w Krzeszowicach, przeżywszy lat 79.

Julja Widajewiczowa zmarła we Lwowie 8 bm. w 77 roku życia.

Alojza z Piątkowskich Stronerowa, żona radzcy magistratu, zmarła we Lwowie dnia 9 stycznia w 54 r. życia.

Marja Marmoross, zmarła we Lwowie w 70 r. życia.

Otrzymujemy następujące pismo:

„Pozwolę sobie przytoczyć fakt, ilustrujący postępowanie naszych krawców, którzy wspólnie z szewcami wiecznie utyskują na brak zajęcia i na konkurencję.

Przed kilkoma dniami potrzebowałem kilka ubrań dla naszych uczni, a nie chcąc iść do żydów, udałem się do sklepu pod godłem „Pierwsza spółka krawców lwowskich, magazyn **gotowych** sukien męskich i dziecinnych“, i wszedłszy tam zażądałem gotowego ubrania, ale jakież było moje zdziwienie, gdy mi odpowiedziano, że gotowych ubrań nie ma i tylko można obstalować.

Mieszkam stale we Lwowie, więc mogę poczekać, nim je zrobią, ale ileż to osób przejezdnych, bawiących chwilowo we Lwowie, którzy czekać nie mogą i mieszkać muszą w hotelu dopóty, aż panowie krawcy zrobią im ubranie. Tacy naturalnie pragną gotowych sukien, a nie mogąc ich dostać w sklepie katolickim, zmuszeni będą udać się do sklepów żydowskich, handlujących towarem wiedeńskim.

Jak na to zaradzić niech szanowni panowie krawcy sami sobie odpowiedzą!

Aleksander Bieniedzki,
współwłaściciel cukierni“.

Br. Koch, były dyrektor pocztowych kas oszczędności, umarł nagle w Konstantynopolu, rażony apopleksją w drodze między Galatą a Perą.

Zamek Laeken, który zgorzał w dzień Nowego Roku, odbudowany zostanie z samego żelaza. Roboty około odbudowania rozpoczęte zostaną bezzwłocznie.

Jednorocznym ochotnikom, którzy po koniec roku 1888/89 nie zdali oficerskiego egzaminu, pozwoliło ministerstwo wojny zdawać ten egzamin po raz drugi. Ten powtórny egzamin obejmować ma wszystkie przedmioty, a nie tylko te, z których dotyczący jednoroczny ochotnik przy pierwszym egzaminie nie przeszedł. W niektórych wypadkach dozwala ministerstwo wojny siadać do egzaminu oficerskiego także po raz trzeci. Ci jednoroczni ochotnicy, którzy zdali wprawdzie teoretyczny egzamin, ale nie zdali praktycznego, muszą na własny koszt odbyć czterotygodniowe ćwiczenia broni, aby okazać, czy są praktycznie uzdolnieni. Jednoroczni ochotnicy którzy nie zdali ani teoretycznego ani praktycznego egzami-

---

czonych kurji, na zakres w jakim dotychczas biorą w sprawach publicznych udział, a wreszcie na stopień ich wykształcenia. Wpływ ten jest jednakże zdrowym, pożytecznym dla kraju i najzupełniej prawowitym, dowodzącym wreszcie, że społeczeństwo krajowe już umie i chce iść za wskazówkami pochodzącemi od jedynego dziś sejmu polskiego; że już ocenia jak należy znaczenie i wartość karności politycznej, widząc że ta cnota publiczna jest niezbędnym warunkiem, umożebniającem działanie dodatnie i pożyteczne tak dla kraju, jak i dla naszej narodowej sprawy.

Bywały wprawdzie przykłady, że kandydat otrzymujący w komitecie miejscowym mniejszość głosów, a więc przez komitet centralny wyborcom nie polecony, nie poprzestawał czynić dalszych o wybór starań, a nawet czasem dochodził do zamierzonego celu. Jednakże, i wśród tego, acz mniej poprawnego a zawsze odosobnionego i wyjątkowego działania, nikt nie odważył się dotychczas wystąpić jawnie i głośno przeciw powadze rzeczonego komitetu, i na całym obszarze kraju, tworzyć obok niego, a raczej przeciw niemu inne komitety, mające jego zarządzenia obalać i udaremniać. Nikt bowiem nie czuł się uprawnionym do formalnego zanegowania atrybucji, nadanej temuż komitetowi przez Sejm w imieniu całego kraju, będącemu przeto emanacją legalnej reprezentacji ogółu krajowego.

Po raz pierwszy od chwili jej istnienia odważyli się uczynić to przywódzcy stronnictwa nieumiarkowanego. Zwoławszy do Lwowa tak zwany wiec miast, jawnie i głośno postawili zasadę nową, tę mianowicie, że komitet centralny jest przedstawicielem nie sejmu, nie całego kraju, ale tylko jednej warstwy społecznej, — posiadaczy większej własności ziemskiej, — działającym wyłącznie w interesie tejże warstwy; że przeto ów wiec ma obowiązek zaopiekować się prawami wyborców kurji 2-ej, i w tym celu wskazywać i popierać kandydatów, aby w obec obojętnej względem miast postawy rzeczonego komitetu, interesów i praw tychże wyborców skutecznie przy wyborach bronić.

W tem miejscu wypada mi objaśnić cię, że ów wiec lwowski występował w charakterze reprezentacji miast, lecz nią wcale nie był; gdyż mieszkańcy żadnego z miast nie byli powołani do wyboru delegatów, mających na tym wiecu nad sprawą wyborów zastanawiać się i wydawać uchwały. Zjechał więc na to zebranie każdy kto chciał, na amatora, nie mając i nie legitymując się odpowiednim mandatem. Zasiedli więc na tym wiecu, obok przywódzców stronnictwa nieumiarkowanego, tylko ci, którzy ich popierają i za ich głosem idą. Był to zjazd tylko tegoż stronnictwa, a przecież przeważna większość mieszkańców miast dotychczas do jego składu jeszcze nie należy.

Jeszcze trudniej przychodzi odgadnąć, na jakiej podstawie owe zebranie, przybierające nazwę wiecu miast, poczytało się uprawnionem do wzięcia w opiekę wyborców kurji 3-ej i do zwalczania kandydatów, polecanych przez komitety centralne tymże wyborcom.

Sam fakt zwołania zjazdu w powyższym celu jest nie tylko jawnym dowodem złamania karności politycznej, ale zarazem bardzo niebezpiecznym precedensem dla przyszłości. Żadne społeczeństwo nie może istnieć i rozwijać się normalnie, jeżeli nie umie uszanować władzy, tej zwłaszcza, jaką samo wytworzyło, i przyjmować od niej wskazówki. Jestże zaś jakabądź instytucja mająca w wyższym niż Sejm stopniu wszystkie warunki etyczne, do pojęcia władzy przywiązane, któraby przeto większego posłuszeństwa wymagać miała prawo. Występując przeciw jej zarządzeniom, przywódzcy stronnictwa nieumiarkowanego nie dali więc znowu dowodu zmysłu politycznego skoro nie dopatrywali, że wytwarzany przez nich precedens może oddziałać na społeczeństwo w sposób jak najbardziej rozkładowy, i naszę narodową sprawę pozbawić siły, najpotrzebniejszej wtedy, gdy nadejdzie przyjaźniejszy dla niej moment dziejowy.

„Chodzi o negację władzy i prawdziwego politycznego życia, a o affirmację starego ukochanego *liberum conspiro*“ mówi hrabia Stanisław Tarnowski w cytowanem wyżej piśmie. Uznając trafność i gruntowność tego spostrzeżenia, przyznaję zarazem, że krytykowany przez ciebie przed ośmiu laty pogląd mój na owe *liberum conspiro*, był następstwem jednego z tych złudzeń, które uważniejsza obserwacja faktów w proch obraca. Zakończę więc ten list przypomnieniem ci owej między nami rozmowy.

Wyczytawszy w „Porozbiorowych aspiracjach politycznych narodu polskiego“ zdanie, że społeczeństwo polskie już jest wyleczonem z tej chronicznej choroby, którą pierwszy Józef Szujski nazwał *liberum conspiro* i słusznie upatrzył w niej jednę z najgłówniejszych przyczyn sprowadzenia niemocy na naszę narodową sprawę w epoce porozbiorowej, usiłowałeś mnie przekonać, że zdanie to ma tylko częściowe uzasadnienie; że mianowicie, naród nasz już jest z tej choroby rzeczywiście uleczonym w stosunku do każdego z mocarstw rozbiorowych, i nie ma obawy, aby wchodził na drogę konspiracji, mającej na celu uwolnienie się od jego władzy; że jednak choroba ta, acz na razie niewidzialna, rozwinie się z całą siłą prędzej lub później względem naszego własnego rządu, pod jakąbądź istniałby on postacią, i jeszcze w długie lata będzie burzyć ład i utrudniać dodatnie działania w interesie naszej narodowej sprawy. Nie podzielałem podówczas twego poglądu. Cele wiecu miast i zajęta przezeń postawa przeciw komitetom centralnym, będącym emanacją Sejmu krajowego przekonały mnie, że, na nieszczęście, twe zapatrywanie było zupełnie uzasadnionem.

Dn. 15 listopada 1889 r.

Ant. Wrotnowski

(C. d. n.)

nu muszą odbyć praktyczne ćwiczenia przed przystąpieniem do egzaminu teoretycznego.

Ostrzeżenie. Zarząd korporacji szewców lwowskich widzi się zmuszonym ogłosić, że z „Bazarem krajowego obuwia", otworzyć się mającym, nie ma żadnej styczności i do zbierania składek publicznych nie upoważnił żadnej z tych osób, które zbierają składki w imieniu korporacji szewców lwowskich.

Zarząd.

Z Tarnopola nam donoszą, że Walne zgromadzenie Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" odbędzie się w niedzielę (12 stycznia). Na posiedzeniu tem wybrany zostanie nowy wydział i przedłożone będą sprawozdania z czynności poprzedniego wydziału.

Nowe posterunki żandarmerji. W skutek rozporządzenia ministra obrony krajowej utworzono w Galicji trzynaście nowych posterunków żandarmerji.

Z Warszawy wydalono w dniu 6 b. m. na rozkaz tamtejszego oberpolicmajstra 70 obcokrajowców, a pomiędzy niemi 17 poddanych pruskich i 31 poddanych austrjackich. Wydaleni muszą bezzwłocznie opuścić granice Królestwa Polskiego.

Z Głuchowa pow. sokalskiego piszą nam:

W sam dzień Trzech Króli wybuchł tu pożar o godzinie 7 rano i to w chwili, gdy wszyscy prawie mieszkańcy Głuchowa udali się do sąsiedniego Waniowa na ranne nabożeństwo. Pożar wszczął się w chałupie Wasyla Kiczuna, który poszedł z rodziną do kościoła, a w domu zostawił tylko małą dziewczynkę. Dziewczynka ta wysypała popiół, w którym znajdowały się jeszcze niewygasłe węgle, na słomiennik. Od węgli zajął się słomiennik tudzież nagromadzone w izbie przędziwo i niebawem cała chałupa stanęła w płomieniach.

Dwór Głuchowski wysłał zaraz wszystkich swoich parobków z sikawką na ratunek, a niebawem przybył także wójt z Żabca, Józef Kurnach, z 11 ludźmi i sikawką, tudzież Wawrzyniec Steciuk, wójt z Ostrowa, z kilku ludźmi ze swej wsi, a właściciel Waniowa, p. Alfred Münter, posłał także sikawkę ze swymi ludźmi.

Wzięto się energicznie do ratunku, lecz cztery chałupy, które ogień był już objął, nie można było ocalić: skierowano więc wszelkie usiłowania na to, aby nie dopuścić dalszemu szerzeniu się ognia, co się też udało.

Cztery chałupy z budynkami gospodarskiemi i nagromadzonemi zapasami zboża i paszy spłonęły, a 17 sztuk bydląt zginęło w płomieniach. Na szczęście trzech gospodarzy było ubezpieczonych, tylko jeden nie, i mocno tego teraz żałuje.

Rosyjskie papiery wartościowe w podróży. Z Królewca donoszą, że w dniu 6 b. m. przewieziono pociągiem kurjerskim z Petersburga rosyjskie wartościowe papiery państwowe, przedstawiające wartość 60 miljonów. Papiery te złożone były w osobnym wagonie salonowym, a strzegło ich kilku urzędników rosyjskich. Powieziono je do Paryża celem wręczenia ich nabywcom t. j. bankierom paryskim, którzy w ostatnich czasach za kilkaset miljonów papierów rosyjskich zakupili.

Frekwencja szkół średnich w Austrji. Ministerstwo oświaty ogłosiło wykaz frekwencji gimnazjów i szkół realnych w Cislitawji za I półrocze roku szkolnego 1889/90. Do wszystkich gimnazjów w Cislitawji uczęszcza 55.456 uczniów, a do szkół realnych 19.673. Najwięcej uczniów ma państwowe gimnazjum w Lublanie t. j. 887, (gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie ma 850 uczniów), a najmniej państwowa niższa szkoła realna w Zadarze t. j. 43 uczniów. Gimnazjum w Krainburgu, które stopniowo zwiniętem zostaje, ma jeszcze tylko 14 uczniów.

Zachęta. Parlament francuski przyjął następujący wniosek dr. Javala: Ojcowie i matki mające 7 dzieci i wyżej uwolnieni są od opłat osobistych i od podatków z majątków ruchomych. Celem wnioskodawcy jest wpłynąć na Francuzów, ażeby mieli więcej dzieci.

Z Petersburga donoszą, że strach wywołany influencą zaczyna już przemijać, a nadchodzący karnawał zapowiada się dosyć wesoło. Na dworze carskim odbędą się cztery bale dworskie, a oprócz tego zapowiedziano w eremitażu wspaniały festyn połączony z przedstawieniem teatralnem. W przedstawieniu tem wezmą udział rosyjski następca tronu tudzież wielcy książęta Sergjusz i Paweł. Wszystko to odbędzie się naturalnie dopiero po skończeniu czterotygodniowej dworskiej żałoby po cesarzowej Auguście.

Z Bochni nam piszą;

Niewielkie nasze miasto, ale nie taka znowu męka w niem żyć, jakby to sobie jaki wielkomiejski obywatel myślał.

Inteligencji tu najpierw huk; mamy starostwo, sąd, pocztę i telegraf (jak to bywa w mieście powiatowem), a nawet trochę wojska; prócz tego gimnazjum i saliny. Jest więc naturalnie i kasyno, gdzie sobie ludzie od czasu do czasu urządzają zabawy, a zwykle gazety czytują i politykują. A przyznać trzeba, że nieraz politykują wybornie. Kiedy np. jedna gazeta lwowska (która chce uchodzić za poważną) napisała, że przeciw namiestnikowi obróciła ją dopiero „sprawa gorlicka", to zaczęto tu z niej na dobre żartować.— „Budzik oświęcimski" mówiono, „orzeł cesarski w hamburskiej ajencji, to rzecz okropna; ale kiedy poważna instytucja autonomiczna używa swej pieczęci i powagi, żeby chłopów bałamucić — to nie. Namiestnik zgrzeszył, że nadużycie ukarał. Nie o Gorlice tu chodzi — mówiono — ale o to, że na czele kraju stanął człowiek, którego słuchać trzeba, a po dawnemu słuchać się nie chce, i ścierpieć się nie może, żeby kto odemnie stał wyżej. Gdybyto był nikczemny jaki czynownik moskiewski, toby mu łapy lizali i cicho siedzieli; ale że to swój, obywatal kraju całem sercem i całą duszą, nietylko urzędnik, to trzeba mu sztorcem stawać, drogę cierniami uścielać. Zobaczycie, że jeszcze do Wiednia na niego ze skargą biegać będą.

I czy się tak nie stało?

A kiedy znowu pewne gazety pisały, że każdy sam przez się powinien w Sejmie bronić (przed kim? nie wiedzieć) swych interesów, a szlachta się na opiekunów narzuca, — to słusznie, zdaje mi się, zapytywano tutaj: „Więc dlaczegoż ci, co tego żądają, nie dają z siebie przykładu, lecz drugim się na opiekunów narzucają?" Jeżeli ma tak być, to rolnicy winni reprezentować rolników, kupcy kupców, rzemieślnicy rzemieślników; a tu zamiast kupców przychodzi do Sejmu p. Romanowicz, dziennikarz; a znowu zamiast rzemieślników p. Asnyk, poeta. Gdzież się podziała zasada? Więc jak szlachcic-rolnik reprezentuje w Sejmie chłopa-rolnika, to źle; ale kiedy dziennikarz reprezentuje kupca, a poeta rzemieślnika, to dobrze!... *Risum teneatis, amici!...* Dziwni tam jacyś ludzie w tym Lwowie i Krakowie, kiedy się na tem oryginalnem rozumowaniu poznać nie umieją i w takie teorje wierzą, które logiki żadnej nie mają i na to tylko istnieją, żeby różnicę stanów czynić, zawiści społeczne siać, ludzi bałamucić, kraj niepokoić i naród osłabiać.

I ten sąd zdaje mi się trafnym.

A kiedy znowu pewne pisma wymyśliły potrzebę „Sejmu dodatkowego", tom znowu poszedł do czytelni mieszczańskiej (bo i to tutaj mamy), ażeby się przysłuchać, co o tem prości ludzie myślą. Nie potrzebowałem nikogo pytać, bo głośno rozprawiano.

„Czy oni powarjowali, czy co?" wołano. „Dopiero się Sejm rozjechał i znowu ma się zjeżdżać? A od czegoż Wydział krajowy? Przecież on jest gospodarzem w kraju i powinien zarządzić co uzna za pożyteczne; a choćby w nagłej potrzebie wydał więcej niż Sejm uchwalił, to przecież następny Sejm za złe tego mu nie weźmie. Tymczasem zwoływać Sejm teraz, to tylko kilkanaście tysięcy guldenów wyrzucić za okno. Bo podróż tam i napowrót trzeba każdemu posłowi zapłacić, i dyety także; kilka dni posiedzą, więc kilkanaście tysięcy, któreby się na ratunek zdały, brzdęknie; gazeciarze będą mieli co drukować i skończy się na rozporządzeniach wydanych Wydziałowi krajowemu, który przecież i bez tego wie co trzeba robić. A i rząd chyba nie będzie patrzał bezczynnie, gdy gorsza bieda kraj przyciśnie; bo jakoś mu to leży na sercu, skoro pierwszy o tem pomyślał."

Tak tu mówiono wtedy, kiedy zaczęto o „dodatkowym Sejmie" pisać; a kiedy on do skutku nie przyszedł, a jakieś demokratyczne gazety zaczęły się na to oburzać i uchwały Wydziału krajowego za nic mieć, to nasi mieszczanie mówili między sobą:

„Tym gazeciarzom nie o ratunek kraju chodzi, tylko o mącenie jego; bo przecież nie doradzaliby rzeczy, któraby naraziła tylko na niepotrzebny wydatek, a wkońcu nie przyniosłaby nic więcej nad to, co może zrobić sam Wydział krajowy."

Jak to kto we Lwowie przeczyta, to jeszcze sobie pomyśli, że w tej Bochni muszą same stańczyki siedzieć, kiedy im te gazeciarskie wrzaski obmierzły. Ja sam się o to dopytywałem; ale co mi powiedziano, że który stańczyk i zacząłem z nim rozmawiać, to się pokazało, że on taki człowiek jak i inny. — Mówiono mi potem, że to nieprawdziwe stańczyki.

„A gdzież" pytam „szukać prawdziwych?"

„Nie potrzeba daleko szukać; jest tu jeden profesor gimnazjalny, Matusiak, ten do szpiku kości stańczyk; zobaczysz go, bo go „Lutnia" (mamy tu i Towarzystwo muzyczne) prosiła go o odczyt na uroczystość kościuszkowską."

„I on przyjął?" zawołałem do głębi poruszony; bom sądził z niektórych gazet, że te stańczyki to za grosz patrjotyzmu nie mają.

„Tak, przyjął; ale zobaczysz, co będzie mówił."

Poszliśmy naturalnie na wieczorek.

Śpiewają, grają, aż się dusza raduje; wreszcie wychodzi ów profesor.

Rozczarowanie najpierw, że nie czyta tylko mówi, a mówi tak ogniście, takie jakieś serce rozdzierające legendy i śpiewy ludowe przytacza, że ludzie nie mogą łez powstrzymać; mężczyźni płaczą, kobiety poprostu łkają. Bywałem w Krakowie na takich uroczystościach, gdzie zwykle ktoś z *Reformy* przemawiał, alem czegoś podobnego nie słyszał. Reformiarz taki silił się zazwyczaj na patrjotyzm, bo mu potrzebny do wyborów, a tu bez wysilenia buchał sam ogień patrjotyczny i widocznie był w sercu. Mówię zatem do mego towarzysza:

„Cóżeś mówił, że to stańczyk?"

„Ano, stańczyk!"

„A czemże się on różni od innych ludzi?"

„Nie zauważyłeś?"

„Nie."

„No, na szlachtę nie wygadywał, wszystkim stanom miłość i zgodę zalecał, a posłuszeństwo dla tych, którzy narodowi przewodniczą."

„Więc to złe?"

„No, widzisz... on może nie taki kamienny stańczyk. Ale jest tu jeszcze inny, także profesor, świeżo z Krakowa przyszedł; ten to już z pewnością taki stańczyk, że okropniejszego nie znajdziesz."

„A gdzieżby go spotkać?"

„Będzie miał odczyt na uroczystość listopadową."

Byliśmy znowu na odczycie i znowu pokazało się, że to gorący patrjota i człowiek rozumny, i znowu mój towarzysz był w kłopocie, bo nie wiedział, jakby tego stańczyka źle przedstawić. Wreszcie tak mi powiada:

„No, ci jak ci; ale tamci co u steru stoją, to pono zaprzedańcy."

„Pono, pono... A widziałeś, jak który z nich pieniądze brał?"

„Nie widziałem, ale tak ludzie powiadają."

Tak mnie już pasja porwała i rzekłem:

„Skoro tak, to ci powiem, że takich zaprzedańców już Kochanowski znał dobrze i dał wyborny ich konterfekt w „Odprawie".

Parys Helenę porwał, darami sobie większość ujął, i ta większość niby patrjotyzmem zwyciężyła. Antenor, co nic nie wziął i po sprawiedliwości za wydaniem Heleny był, upadł i zaprzedańcem został, gdyż posłowie greccy u niego gościli. Dziś powiedzianoby, że orzełka austrjackiego ma na czapce.

I Iljum święte runęło, ale nie przez stańczyka Antenora; runęło ono przez Iketaontów, patrjotów. Dziś powiedzianoby: przez niezależnych.

Jeszcze jeden symptom influencji. Profesor Dr. Ernest Fuchs, przełożony kliniki okulistycznej na uniwersytecie wiedeńskim, przedstawił ostatnimi dniami słuchaczom swoim pacjenta, u którego influenca nowe i dotąd nie widziane ślady po sobie zostawiła. Wszystkie objawy influency jako to: gwałtowny ból głowy, dreszcze, katar bronchialny itd. pokazały się bardzo wcześnie i lekarz zaordynował mu zwykłe środki. Ku swemu wielkiemu zdumieniu dostrzegł jednak lekarz jeszcze jeden, dotychczas nie znany objaw influencji, t. j. deformację rogówki w oczach, oddał chorego przeto na klinikę okulityczną Dra Fuchsa. — Dr. Fuchs pokazał słuchaczom oczy chorego i okazało się, że na jednem oku rogówka miała mnóstwo pęcherzyków, na rogówce drugiego oka zaś pęcherzyki te znikły i pozostawiły po sobie mnóstwo większych i mniejszych strupków. Dr. Fuchs orzekł, iż to jest stanowczo także jeden z objawów influencji, a to zaatakowanie oczu pochodzi skutkiem bolu głowy, który oczom się udzielał. Strupy pozostałe na rogówce mają kształt drzewa rozgałęzionego, dla tego też nazwał Dr. Fuchs tę chorobę keratitis dendritica. Dr. Fuchs ma nadzieję, że chory wkrótce wyzdrowieje, w każdym razie jednak siła wzroku osłabi się znacznie, skutkiem tego, że na rogówkach pozostaną blizny.

Uwaga małżeńska.

— Ależ mój drogi — mówiła żona do męża, krytykującego jej toaletę — czyż wy się na czem znacie w stroju kobiecym.

— O, przepraszam cię — odparł mąż — znamy się na cenach.

Z albumu.

Idee szybko płyną; wczorajszy paradoks jest dziś... komunałem.

Korespondencja Redakcji. *P. E. Łada B.* Przyjmujemy i prosimy.

Teatr. Dziś „Złote rybki", komedja w 4ch aktach F. Schönthana i G. Kadelburga, tłumaczył J. K. Zieliński.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** „Carmen", czarujące dzieło Bizet'a, wczoraj po raz pierwszy w bieżącym sezonie wystawione, ściągnęło zastęp licznych słuchaczy. Przebiegu opery śledzono z zajęciem tem większem, że z wyjątkiem bohaterki, wszystkie inne role spoczywały w nowych rękach, a raczej gardłach.

O pannie Hellerównej, jako Carmen'ie, zbytecznem byłoby dziś się rozwodzić. Utalentowana śpiewaczka już tylekroć postać tę u nas interpretowała, że wszyscy mieli sposobność poznać jej liczne i wysokie zalety. Do ideału „cygańskiego dziecięcia" na scenie, może niejedno jeszcze brakuje kreacji panny Hellerównej; może wolnoby pragnąć raźniejszego w ruchach tempa; więcej kokieterji, ognia południowego, który stanowi istotę Carmen'y. Niezawodnie, to wszystko by nie zawadziło. Lecz pomiędzy ideałem a pospolitą interpretacją jest cała drabina piękna a „Carmen" panny Hel. zajmuje na niej stanowisko dziś już bardzo wysokie, należy do postaci scenicznych, które z prawdziwą a wielką przyjemnością warto zobaczyć i słuchać. Wyglądała też artystka nadzwyczaj ładnie, śpiewała i grała, zwłaszcza w dramatyczniejszych momentach, koncertowo.

Z trudnej i forsownej roli Don Josego wydobył się pan Percuoco szczęśliwie, a kilka razy zyskał nawet gorące objawy uznania i sympatji całego audytorjum, podobnie jak żona śpiewaka, pani Percuoco, która debiutowała wczoraj w roli Micaeli. Głos to w średnich tonach widocznie zmęczony albo źle używany, za to w górnych regjonach nabierający miłego i dźwięcznego brzmienia; mimika i gesty zdawały się świadczyć o znacznej rutynie.

Słynny torreador przypadł w udziale p. Putó. O ile nam wiadomo artysta partji tej dotąd nie śpiewał i bardzo niechętnie jej się podjął, nie czując się w niej swobodnym. Tem jedynie wytłumaczyć można, iż wspaniały „pogromca byków" wczoraj skromniejsze wywarł wrażenie, niż zwykle, ale z tem wszystkiem bardzo przyzwoite; wątpliwości zaś nie ulega, że po kilku reprezentacjach, tak dzielny baryton i aktor da nam i torreadora w wybornym stylu swoich poprzednich kreacyj.

Z części ensemble'owych i całości wczorajszego wykonania podnieść musimy jeszcze kwintet aktu drugiego i finał trzeciego — oba numery okryte hucznemi i długotrwałemi oklaskami. Nie pamiętamy dawno takiej w nich staranności i precyzji; zadowolniona publiczność wywoływała artystów na przemian pięć razy, a liczne głosy „fora", „bis" każą spodziewać się, iż urocza „Carmen" zajmie znów miejsce w repertoarze dni najbliższych. [* *]

* **Gwiazdka katolicka**, czasopismo religijno-naukowe, społeczne i belletrystyczne. Pod tym tytułem zaczął wychodzić we Lwowie dwutygodnik pod redakcją X. Marcelego Dziurzyńskiego. Pierwszy numer »*Gwiazdki*« przedstawia się bardzo przyzwoicie i zawiera następujące artykuły: Program. — Czy możemy i czy powinniśmy bronić religji katolickiej. — Smutne koleje życia. — JEm. ks. kardynał Lavigerie. — Własność i nędza. — Zdanie protestanta o pomniku Giordana Bruno. — Legenda z Gudei. — Wiadomości ze świata. — Kronika kościelna. — Rozmaitości. — Kącik humorystyczny.

Prenumerata wynosi kwartalnie 1 złr. 50 ct., a adresować ją należy do Redakcji »*Gwiazdki*« (Lwów, ul. Ossolińskich l. 11.)

Rozmaitości.

— **Arcydziełem sztuki inżynierskiej** będzie most, budowany obecnie pod Edynburgiem w Szkocji przez zatokę morską Forth. Most ten, cały zbudowany z żelaza, będzie miał olbrzymią długość 1800 metrów w każdem z dwóch przęseł, z których składać się będzie, a wedle najkompetentniejszych pism fachowych pod względem „sposobu składania" będzie ten most miał większe znaczenie, niż konstrukcja wieży Eiffel.

Dla heraldyków. Ciekawą jest wielka ilość nazwisk japońskiej szlachty, mających to samo zakończenie, co nazwiska Polaków i będących, jak nasze, przymiotnikami, tworzącemi się w ten sposób po japońsku z nazwy dóbr ziemskich. Tak np. bawi obecnie w Rzymie japoński minister sprawiadliwości, jego ekscelencja Marmoru z Funakowa Funakowski. Marmoru zaś nie jest imieniem, ale czemś nakształt naszego przydomku lub herbowego miana, jak np. Halka Ledóchowski lub Pilawa Potocki.

Są to ciekawe i oryginalne dane dla przyszłych Niesieckich.

— **Wdzięczni złodzieje.** Cnota wdzięczności nie zgasła jeszcze na świecie, lśni się nawet promiennie wśród rzezimieszków południowo-amerykańskich. Oto przykład:

Włoski pisarz sceniczny i dyrektor teatru Ulisses Barbieri, skutkiem niepowodzenia w ojczyźnie, przeniósł się z trupą swoją za ocean do Ameryki południowej. Tu uśmiechnęło mu się szczęście. Sztuki jego, w których w każdej po kilkoro trupów padało, tak przypadły do smaku publiczności miejscowej, że szczęśliwy autor i dyrektor zarazem w krótkim czasie uciułał 300.000 fr. Z powyższym zapasikiem Ulisses Barbieri właśnie zamierzał powracać do kraju i oddać się wyłącznie pisaniu krwawych dramatów, gdy oto pewnej nocy, napadnięty przez rzezimieszków na ulicach Buenos-Ayres, postradał złoty zegarek (dar jednego z wielbicieli), trochę kosztowności i sporą sumkę wraz z pugilaresem. Nazajutrz dzienniki miejscowe doniosły o nocnym napadzie na ulubionego autora i dyrektora, a w ślad za ukazaniem się opisu wypadku w druku stał się fakt niesłychany: mianowicie w redakcji *Patria Italiana* nieznajomy jakiś złożył pakiet, w którym, o dziwo, znajdowały się skradzione Barbieri'emu przedmioty. Do pakietu dołączono list następującej treści:

„Napastnicy, którzy w chwili napadu dla ciemnej nocy i mgły nie poznali swojej ofiary, ze względu na honor i sumienie, nie mogą zatrzymać przy sobie własności człowieka, który jest autorem dramatu „I buoni ladri" („Dobrzy złodzieje"), sztuki, takiem cieszącej się w Ameryce południowej uznaniem, a mającej za cel uszlachetnienie złodziejstwa!"

Głęboko wzruszony autor i ofiara „Dobrych złodziei" pozostawił dla nich sporą nagrodę w redakcji i podobno nosi się z myślą napisania „Wdzięcznych złodziei".

— **Dzieje spadku.** W roku 1419, a zatem przed niemal 500 laty zmarł w Neutra na Węgrzech biskup Władysław Demendy i zostawił rodzinie swej przeszło 100.000 morgów dóbr ziemskich.

Rodzina wszakże nie mogła korzystać z olbrzymiego spadku, bo właśnie wtedy jak na nieszczęście zapanowali na Węgrzech Turcy i wszystko zrabowali. Gdy się skończyły rządy tureckie, rodzina Demendy wyrobiła sobie u władz tytuł własności; ale z powodu niezmiernej liczby pretendentów do spadku wybuchła wojna procesowa, która trwała od 15 września 1768 do 30 z. m., a więc lat przeszło 121.

Przez ten czas zarządzała majątkiem rada familijna, koszta zaś administracji były tak niesłychanie, tak niedorzecznie wielkie, że z olbrzymiej fortuny zostało tylko 38.000 zł.

Na ostatnią radę familijną z 2000 spadkobierców zebrało się 300 w Budapeszcie, a między tymi przedstawiciele rodzin Degenfeld, Vay, Fejervary itd. Adwokat rady familijnej Bernath złożył 15 wielkich arkuszy tabel heraldycznych, za które przyznano mu 10.000 zł. honorarjum, a prócz tego za fatygę w ostatnich trzech latach 6000 zł.

Pozostało tedy z bajecznego tego spadku tylko 22.000 zł., które też sumiennie rozdzielono pomiędzy 2000 dziedziców.

Część ekonomiczna.

§ **Cenę węgli** od 1 bm. podniosły kopalnie czeskie, a idąc za przykładem kopalń górnoszląskich podwyższyły dotkliwie, bo o 3 ct. na centnarze metrycznym każdego gatunku.

Pruskie kopalnie na Szląsku podniosły cenę o 7 fen. na centnarze.

Wiedeń 8 stycznia.

(*Z*) W porównaniu z ruchem dni ostatnich można było nazwać ruch na giełdzie dzisiejszej dosyć spokojnym, jakkolwiek nie brak było i dziś momentów bardzo ożywionych i znacznej fluktuacji kursów. Ten sam spekulant, który wczoraj i przedwczoraj furorę robił swojemi sprzedażami, wystawiał i dziś na sprzedaż wielkie partje kredytów i lombardów. To spowodowało poniekąd spadek kursów, podczas gdy z drugiej strony nadeszła z Londynu wiadomość, iż zapasy złota nie są tam wcale wyczerpane, podziałała korzystnie na giełdę.

Obie strony pracowały dziś ochoczo, chętnie wystawiano papiery na sprzedaż ale też i chętnie je kupowano; to też jakkolwiek przedpołudniowa giełda notowała wszystkie kursa niżej, ku południowi podniosły się one znacznie. Kredyty wyszły na 324·50, a Landerbanki powyżej 231. Z papierów transportowych podniosły się lombardy i czerniowieckie, a z przemysłowych Alpiny i to przeszło o 3 zł.

Dewizy i waluty słabo się trzymały, z wyjątkiem rubli, które poszły w górę.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 324·25, węgierskie 346·—, Anglobanki 154·—, Uniony 247·75, Bankvereiny 125·—, Länderbanki 229·70, Ludwiki 184·50, Czerniowieckie 236·—, Renta papierowa 86.80, srebrna 87·30, austrjacka złota 109·70, papierowa 101·60, węgierska złota 101·20, papierowa 98.05. Ruble 1·28 ¼.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 10 stycznia. Na walnem zebraniu wiedeńskiej rady giełdowej wybrany został Dutschka prezydentem, a Miller i Pfeifer wiceprezydentami.

Arcyksiążę Karol Ludwik z żoną, arcyksiążę Leopold Ferdynand i książę Filip Coburg złożyli księciu Reuss osobiście kondolencje z powodu śmierci cesarzowej-wdowy. Arcyksiążę Karol Salvator zaś przez wielkiego ochmistrza dworu.

Z powodu śmierci cesarzowej Augusty odroczono bale, które miały się odbyć u Arcyksiążąt Karola Ludwika i Ludwika Wiktora i u ks. Coburgskiego, jako też i inne zabawy karnawałowe zapowiedziane w kołach arystokratycznych.

Onou, poseł rosyjski w Atenach, otrzymał wczoraj urlop z powodu słabości. Poseł rosyjski Jonin w przejeździe z Paryża przybył tutaj.

Rada gminna uchwaliła wyrazić serdeczne podziękowanie arcyksięciu Albrechtowi za dar 4000 zł.

Na dzisiejszem posiedzeniu konferencji ugodowej był także Mattusch. Ponieważ na wczorajszem posiedzeniu zarezerwowano sprawę krajowej rady szkolnej aż do przedyskutowania specjalnych szkolnych kwestyj, przeto dziś rozpoczęto obrady nad sprawami sądownictwa.

Następne posiedzenie odbędzie się jutro o godz. 2 po południu.

Wiedeń 10 stycznia. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego wynosił z dniem 7 stycznia b. r. stan obiegu banknotów 430,851.000 a więc zmniejszył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 4 stycznia b. r. o 3,827.000, równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 241,595.000, zwiększył się przeto o 149,000, portfel zawierał 165,013,000, zmniejszył się przeto o 13,868,000; lombard zawierał 34,529.000, przeto zmniejszył się o 2,156,000.

Budapeszt 10 stycznia. Magistrat uchwalił zawiesić naukę we wszystkich szkołach miejskich z powodu influency aż do 19 stycznia.

Lizbona 10 stycznia. Odpowiedź Portugalji na ostatnią notę Salisburyego odeszła dziś rano do Londynu. Mniemają tu, że zapewnienia dane w tej odpowiedzi zadowolnią rząd angielski.

Paryż 10 stycznia. Dziennie umierało dotąd od początku stycznia po 383 osób. Wczoraj umarło już tylko 311, stąd wnosić należy, że influenca się zmniejsza.

Belgrad 10 stycznia. Z powodu śmierci cesarzowej-wdowy Augusty składano wczoraj niemieckiemu posłowi kondolencje.

Berlin 10 stycznia. Wskutek cesarskiego rozporządzenia nowe wybory do parlamentu odbędą się dnia 20 lutego.

Zanzibar 10 stycznia. Emin basza ma się znacznie lepiej i może już chodzić.

Madryt 10 stycznia. Dzisiejszej nocy o trzeciej godzinie rano zawezwano Sagastę do pałacu z powodu niebezpiecznego stanu zdrowia króla. Nad ranem król miał się lepiej. Z powodu choroby króla odroczono wszelkie konferencje nad przesileniem, gdyż królowa cały czas spędza przy łożu syna. Codzień po południu około 3 ½ godziny występuje u króla nader silna gorączka i ona też głównie wznieca niepokój, albowiem trwa już siódmy dzień.

Leodjum 10 stycznia. W Jemappes, w czterech kopalniach węgla panuje ogólna zmowa.

W okręgach Charleroi i w Mons sytuacja się nie zmieniła.

Londyn 10 stycznia. *Standard* donosi z Lizbony, że Portugalja zgodziła się na żądanie Anglji aby wszelkiej dalszej akcji w kraju Nyassa zaniechać i odwołać portugalskie siły zbrojne z terytorjum spornego.

Madryt 10 stycznia. Ostatni biuletyn opiewa: Od południa miał król silną gorączkę, która jednak potem zmniejszyła się, ale z tem wszystkiem siły króla spadły znacznie.

Berlin 10 stycznia. Wieczorem o godzinie 10 odbyło się wczoraj nabożeństwo żałobne w domowej kaplicy i pokropienie zwłok, poczem przeniesiono zwłoki cesarzowej Augusty do dworskiej kaplicy. Za trumną, którą niosło 12 podoficerów pułku cesarzowej Augusty, szedł cesarz i wielcy księstwo Badeńscy. Cesarzowa i księżna Meiningeńska jechały w powozie.

Madryt 10 stycznia. *Najnowszy biuletyn opiewa: Stan osłabienia króla i towarzyszące mu bezwiedne objawy odruchowe dają do myślenie, że ośrodki nerwowe zostały zaatakowane. Niebezpieczeństwo jest tak wielkie, że nie ma prawie nadziei, aby życie króla zostało uratowane.*

Ministerjum uchwaliło z tego powodu, że urzędować będzie i nadal, tak jak gdyby się wcale do dymisji nie podawało.

Przyjechali do Lwowa

10 stycznia 1890.

HOTEL GEORGA. A. Chłapowska z Poznania. J. knaź Puzyna z Narolu. K. Voilin z Drezna. J. Jędrzejowicz z Żurawiec. B. Obtułowicz z Wierbiąża. M. Siemiginowski i J. Schebesta z Torskiego.

HOTEL ANGIELSKI. J. Kruszelnicki z Jagielnicy. O. Minz ze Stanisławowa. B. Skibniewski z Balic. Ks. Steciak z Kamionki. A. Turzański z Brzeżan. A. Sękowski z Turynki.

Z zbożowych targów.

10 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.10 8.45	7.55 8.50	7.20 8.10	8.15 8.65
Żyto	7.60—7.80	7.10 7.45	6.—— 6.10	7.50—7.90
Jęczmień	6.75 8.—	6.70—7.80	6.70—7.50	7.——8.—
Owies	7.50 8.20	7.— 7.75	6.70- 6.90	7.50 8.20
Groch	7.— 10.—	8.70 9.—	6.70 9.90	7.— 10.-
Wyka	5.50 6.-	4.80 5.25	0.—— 0.—	—.——
Rzepak	15.50 6.5	5.—16.—	15.— 6.—	15.65 16.75
Lnianka	—.—	-	—.—	—.—
Konic. czer.	45 — 52	41 50	42 50	45 52
Konic. biała	—.——	—.—	———	—.—
Konic. szwed.	—.——	— —	———	——

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 10 stycznia 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	183 75	186 75
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	235 —	238 50
Banku hip. . galic. 200 zł. w. a.	290 —	295 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr		
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101 —	102 —
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	104 25	105 25
Banku krajowego 4½% wa.	98 —	99 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 25	102 25
„ „ „ 4 „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	101 25	102 25
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94 —	95 —
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99 30	100 30
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93 —	94 —
3 Listy dłużne za 100 złr		
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55 —	58 —
„ „ „ „ (d) 5 2	6 —	49 —
4 Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 85	104 85
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	96 90	97 90
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91 50	92 50
5 Losy:		
Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5.46	5.56
Dukat cesarski	5.53	5.63
Napoleondor	9.29	9.39—
Półimperjał rosyjski	9.65	9.75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.27——	1.29—
100 marek niemieckich	57.35	58·35

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 9 stycznia godz. 1. min. 50

Akcje kredyt.	323.50	Węg. kolej półn. wschodn.	191.25
Alpiny	112.80	Wiedeńskie losy kom.	141.50
Kredyty węg.	347.75	Akcje tyton.	117.50
Anglobanki	154.50	Gal.obl.indem.	104.50
Uniony	248.—	Elbethale	217.—
Ludwiki	184.25	Länderbanki	230.70
Nordbany	257.75	Renta zł. węg.	100.95
Lombardy	140.85	Bankvereiny	124.90
Losy tureckie	38.25	Renta węg. pap.	99.05
Staatsbahny	236.—	Ruble	128.25
Czerniowieckie	234.50		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 październ'ka 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·08	8 50	9 28	7·15
Z Podwołoczysk	2 20		3·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	10 -	2·38	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa . .	8.05	9—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja . .		8·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8 24		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa) . . .				6·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·59	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7·—	10 28	11·05
Do Suczawy Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna . .	9 16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża . .		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa) . .				7·48

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

27)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Pozostała mu jeszcze jedna tylko szuflada do przepatrzenia, szuflada, w której zazwyczaj chował najważniejsze papiery. Nie mogła przeto, jak przypuszczał, zawierać listów zwykłych i powszednich. Atoli, nie chcąc sobie nic wyrzucać, wyjął z niej plik korespondencji, kilka pergaminów, między któremi jeden, świadczący o zaciągniętej przez prapradziada pożyczce w chwili, gdy się wybierał na wojnę krzyżową.

Miał już zamknąć szufladę, gdy przypadkiem padł wzrok jego na jakiś pakiet formy podłużnej, opieczętowany czarnym lakiem. Na kopercie stały te wyrazy, skreślone ręką Rogera de Mensignac:

„Do mojego przyjaciela Edmunda, z prośbą, iżby pakiet ten otworzył po mojej śmierci“

Pierwszym ruchem Sartillego, był ruch zdziwienia, ale wnet pamięć przyszła mu w pomoc. Zapomniał najzupełniej o powierzonym sobie pakiecie przez Rogera, przed pięciu jeszcze laty, zapomniał, raz dla tego, że rzadko kiedy otwierał tę szufladę, a potem, że nigdy nie brał na serjo tego nadpisu na pakiecie. Słowa te uroczyste wydawały mu się przedtem tak nieodpowiednie do młodości i wesołości jego przyjaciela, że uważał je po prostu za wybryk fantazji. Zresztą okoliczności, w jakich Mensignac powierzył mu ten pakiet tajemniczy, nie były tego rodzaju, iżby należało zwracać szczególniejszą uwagę na depozyt.

Pamiętał je doskonale. Było to w nocy, a raczej nad ranem, po wesołej kolacji w klubie. Roger powrócił do Paryża po dosyć długiej nieobecności; i właśnie ten jego powrót obchodzili liczni przyjaciele i towarzysze wesołą biesiadą. Roger, jakkolwiek rzadko bywał w tym klubie, jednak lubiono go tu powszechnie.

Owóż wówczas biesiadnicy, nagadawszy się do syta o koniach angielskich, winach Bordeaux i kobietach modnych, tych wiecznych przedmiotach rozmów klubowych, rozpoczęli przypadkiem przedmiot poważny.

Opowiadano o nagłej śmierci cudzoziemca, który uchodził za bardzo bogatego, a mimo to nic po sobie nie zostawił. Żona jego i dzieci popadły nagle z najwyższego zbytku w zupełną nędzę. Wszelkie poszukiwania fortuny okazały się daremnemi; nie znaleziono ani pieniędzy, ani żadnych wartościowych papierów, jakkolwiek majątek cudzoziemca, mieszkającego w Paryżu od lat trzydziestu, wydawał się wszystkim znaczny.

Dziwaczny ten wypadek komentowano w najrozmaitszy sposób. Najprostszym wydawał się ten, że cudzoziemiec żył z renty dożywotniej, lub z jakiegoś taniego przemysłu, którego dochód zniknął razem z jego śmiercią. Większość przechylała się do tego niezbyt pochlebnego zdania; jeden Mensignac był temu wręcz przeciwny.

Sartilly doskonale przypomniał sobie nawet słowa jego, wyrzeczone wówczas:

— Bywają wypadki — rzekł — w których ktoś ma w tem interes, iżby przeinaczał lub ukrywał swój majątek, lecz w takich razach, przygotowuje się wszelkie ostrożności na wypadek apopleksji,— dla tego sir John był głupcem.

Rozłączono się po tym ostatecznym wniosku, a dwaj przyjaciele wyszli z klubu, prowadząc się pod ramię. Kiedy doszli do rogu ulicy Astorg, Roger, ściskając za rękę Sartillego, wręczył mu pakiet, mówiąc:

— Zachowaj mi go aż do dnia, w którym go od ciebie zażądam. — I pospieszył do domu.

Sartilly nie czytał słów napisanych na pakiecie, aż dopiero kiedy się położył do łóżka, i wówczas zadziwił się tem cokolwiek. Lecz ponieważ był pewnym, że zobaczy swego przyjaciela nazajutrz i zapyta go, coby miała znaczyć ta pogrzebowa ostrożność, więc rzucił pakiet do szuflady, nie troszcząc się zbyt o niego. Wiedział też, że Mensignac jest o tyle oryginałem, żeby powziąć myśl jaką niezwykłą, a zarazem o tyle uczciwym, iż nie podjąłby się żadnych sekretów niebezpiecznych. Nazajutrz wszakże Roger wyjechał niepostrzeżony gdzieś, tak, jak to czynił często, nie mógł go więc nawet wybadać. Ta nowa nieobecność trwała coś z miesiąc; kiedy Roger powrócił, Sartilly pojechał do Baden, a po swym stamtąd powrocie, znowu nie zastał Rogera.

W ten sposób wlokły się te wyjazdy i przyjazdy, przez co nigdy dwaj przyjaciele nie mogli ze sobą pomówić poufnie. A kiedy się zjechali na zimę, Sartilly bawiąc się wesoło, całkiem zapomniał o depozycie, którego mu też i Mensignac nie przypominał bynajmniej. Dla tego pakiet leżał sobie najswobodniej w głębi szuflady.

Odkrycie w tym momencie tak niespodziewane, stawało się niezmiernie ważnem. Przyjaciel jego musiał już od dawna przeczuwać nieszczęście swego życia, i dla tego chciał uniknąć losu sir Johna Faruham. Zatem tajemnica leżała tu pod tą szarą kopertą, na której herby Mensignac'ów widne były zdaleka.

Sartilly, trzymając w ręku tajemniczy pakiet, odczytywał smutny ów, niepokojący nadpis. Doznawał jakiejś zabobonnej trwogi, dotykając tych papierów, i nie miał nawet odwagi rozpieczętować mimo, że gorąco pragnął dowiedzieć się prawdy. Położenie to podobne było temu, gdy ktoś stoi przed domem, w którym czeka go straszne widowisko, ale progu przestąpić nie śmie. Przypadek dostarczał mu rozwiązania tak gorąco poszukiwanej zagadki zniknięcia Rogera, a przecie, zamiast się spieszyć z jej poznaniem, opóźniał się umyślnie, gubiąc się w domysłach. Czegoż się dowie? Jakie objaśnienia powierzył Mensignac tej kopercie, tak łatwej do rozdarcia?

Wyobraźnia jego stargana wywołała tysiące widm, przeczuwając odkrycia straszniejsze jeszcze od samej rzeczywistości, mimo, że ta była tak już straszną. Odnajdywał w swojej pamięci mnóstwo szczegółów z życia swego przyjaciela, którym obecne położenie nadawało nader poważne znaczenie.

I tak: obliczał, że epoka, w której Roger powierzył mu ów pakiet, schodziła się akuratnie z pierwszą wypłatą pana de Noreff, wypłatą, o której wczoraj mówił mu właśnie notarjusz. Pan Calmet twierdził, że przed pięciu laty margrabia oddał ohydnemu panu de Noreff sumę 500.000 franków, pożyczoną na rok przedtem od niego. Sartilly nie znał dokładnie dnia wypłaty, lecz obiecał go sobie sprawdzić u notarjusza; a co do owej kolacji w klubie, pamiętał doskonale, że miała miejsce w 1842 roku, w końcu kwietnia.

Jeżeli dwie te daty zgadzały się ze sobą, można było przypuszczać, że przeczucie nieszczęścia napadło Rogera po sprawie pieniężnej, którą załatwiał z panem de Noreff. Od tej też epoki, nieobecność Rogera stawała się coraz częstszą i dłuższą. Wszystko więc zbiegało się na oskarżenie nędznika, który prześladował swoją nienawiścią dom de Mensignac, i który może wkrótce rzuci się na jedyną dziedziczkę tego nazwiska Joannę. Myśl o jej niebezpieczeństwie przełamała ostatnie jego wahania.

— Środek uratowania jej jest tu, w tym liście — szepnął, robiąc ruch, mający przełamać pieczątkę.

Lak trzeszczał już pod jego palcami, gdy nagle zatrzymał się i upuścił kopertę zniechęcony. Przeczytawszy bowiem adres, teraz dopiero zastanowił się, tak jak należało, nad temi wyrazami: „po mojej śmierci.“

Czyż więc Roger już nie żyje? Było to prawdopodobnem, ale bynajmniej nie pewnem; a jeżeli żył, pocóż przenikać jego tajemnice tem przełamaniem pieczęci?

Znów go obsiadły straszliwe zwątpienia i wahania. Gdyby mógł być pewnym, że list nie zawierał nic, prócz testamentu i instrukcyj odnośnych do majątku Rogera, nie wahałby się ani sekundy, bo tu chodziło o ocalenie Joanny od ruiny, a nazwiska Mensignac'ów od hańby. Lecz któż może zaręczyć, że Roger nie miał słusznych przyczyn do pokrywania tajemnicą interesów swych majątkowych i zarządu majątkiem?

Sartilly dorozumiewał się, że tu zapewne chodziło o takie rany i błędy, których pokazywać ani ujawniać nie chciał może Roger dotąd, dopóki musiałby się za nie rumienić, boć życie jego, pełne tajemnic, nie wykluczało tego rodzaju przypuszczenia.

A jeżeli Joanna nie myliła się, jeżeli Roger rzeczywiście jeszcze żyje, jeżeli kiedyś zażąda swego pakietu; jakiemże czołem on mu odpowie:

— Sądziłem, że już nie żyjesz; lekceważyłem polecenie twoje, napisane na adresie, i przełamałem pieczęć, którą powierzyłeś mojej uczciwości.

Sama myśl o takim wstydzie oblała rumieńcem twarz Sartillego. Siedział długo nieruchomy, z głową opartą na ręku, ze wzrokiem patrzącym w dal mglistą, jak człowiek znękany walką, którą stacza sam ze sobą. Obarczała go najgorsza ze wszystkich wahań ducha: niepewność. Nie miał już nawet energji do rzucenia napowrót listu w szufladę, do zamknięcie biurka i odegnania w ten sposób pokusy, która go nagabywała. Zamiast zdecydować się, zaczął marzyć o swej miłości dla Joanny i o niebezpieczeństwach, które jej zagrażają. Poczem przesunęły się przez jego wyobraźnię sceny dnia poprzedniego, głowa krwawa, agent Jottrat i cały ten pęk nierozwikłanych tajemnic, które ciążyły na nim, jak zmora.

Wśród tych widziadeł szatańskich, ukazała mu się wreszcie i ohydna postać pana de Noreff i nagle to jego odrętwienie przemieniło się w dziką nienawiść. Powstał żywo i zaczął chodzić wielkiemi krokami po swym pokoju, mrucząc słowa niezrozumiałe i ściskając pięści, jak gdyby walczył z niewidzialnym wrogiem.

(C. d. n.)

Podziękowanie.

Do Wielmożnego Pana

Piotra Krokiewicza

aptekarza w Krakowie.

Kuzyna moja sierota, cierpiąca od lat kilku na bladnicę, nie mogła żadnemi dotychczasowemi lekami przyjść do zdrowia. Po wyżyciu jednak **„Faciny“** Pańskiego wyrobu (z marką ochronną) do zdrowia zadziwiająco wkrótce przyszła. Nareszcie po wyżyciu **Ziółek loretańskich** i **Syropu** Pańskiego wyrobu, pozbyła się nawet uporczywego kaszlu, duszności, astmy — za co w imieniu jej wyrażam Wielmożnemu Panu publiczne uznanie.

Dr. L. Filimowski
adjunkt sądowy.

478 1—1

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fjiałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.